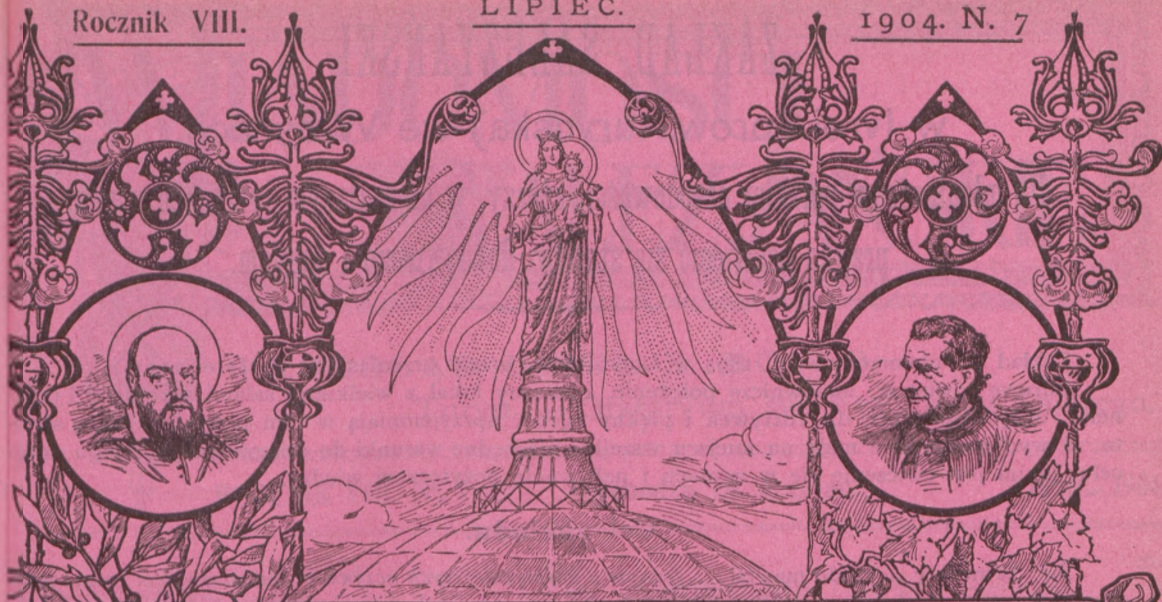
Rocznik VIII. LIPIEC. 1904. N. 7



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

STVDIVM

MESSIS QVIDEM MVLTA
OPERARII AVTEM PAVCI

LABOR

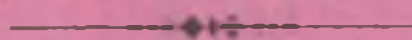
Oratoryum św. Franciszka Salezego.

Turyn. Via Cottolengo, 32.

ZAKŁAD SALEZYAŃSKI

w Ivrei (prow. turyńska) we Włoszech,

dla młodzieńców polskiej narodowości, którzy, w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu i misyom.



Zakład ten otworzony w r. 1894 w Lombriasco, został przeniesiony do Ivrei 1901 r.

Zdrowe powietrze, malownicze położenie, obszerny lokal z wielkiemi salami szkolnemi i jadalnemi, duży dziedziniec dla rozrywek i piękny ogród, uprzyjemniają w nim pobyt i składają się na to, iż wychowankowie mają na miejscu wszelkie niezbędne warunki do osiągnienia głównego swego celu, jakim jest ćwiczenie się w cnotach i nabywanie pożytecznej wiedzy.

Cel zakładu.

Św. Wincenty a Paulo mawiał: „*Jednym z najpiękniejszych uczynków jest ułatwienie komuś wstąpienia do stanu duchownego.*" W dzisiejszych zwłaszcza czasach daje się powszechnie uczuwać wielki brak kapłanów, szczególnie na misyach zagranicznych, i coraz głośniej rozlegają się znane słowa św. Franciszka Xawerego, powtarzane bezustannie przez wszystkich misyonarzy: „*Ślijcie nam w pomoc pracowników ewangielicznych.*"

Otóż ze względu na tę ogólną potrzebę, a krom tego z przyczyny silnej i niemal z każdym rokiem zwiększającej się emigracyi na obczyznę w ostatnich szczególnie latach, przedewszystkiem zaś dla ciągłych próśb, napływających z różnych stron Ameryki o przysłanie kapłanów, postanowili XX. Selezyanie dołączyć do liczby już i tak licznych swych zakładów naukowo-wychowawczych jeszcze jeden i przeznaczyć go wyłącznie do kształcenia na księży salezyańskich tych narodowości polskiej już nieco w wieku podeszłym będących młodzieńców, co powołani jako pracownicy a może i mężni na misyach zagranicznych apostołowie do winnicy Pańskiej, z trudnością gdzieindziej mogliby odpowiedzieć powołaniu Bożemu.

Oto w krótkich słowach cel *Zakładu salezyańskiego w Ivrei.*

W zakładzie udziela się nauki języka łacińskiego, polskiego, włoskiego, geografii, arytmetyki i t. d. Oprócz tego uczniowie mogą się wyuczyć śpiewu.

Warunki przyjęcia.

Młodzieniec, pragnący być przyjętym do Zakładu salezyańskiego w Ivrei, powinien:

1. mieć przynajmniej 16 lat skończonych, lecz nie więcej jak 30;
2. mieć chęć poświęcenia się stanowi duchownemu w życiu zakonnem;
3. ukończyć szkoły elementarne, lub przynajmniej znaczną część takowych;
4. podać prośbę o przyjęcie do dyrektora zakładu *(adres podany poniżej)* (1);
5. do prośby o przyjęcie dołączyć następujące świadectwa:
   a) metrykę i świadectwo bierzmowania;
   b) świadectwo szczepionej ospy i dobrego stanu zdrowia od lekarza;
   c) świadectwo przykładnego prowadzenia się od miejscowego proboszcza;
   d) świadectwo szkolne z ostatniej przynajmniej klasy, do której uczęszczał.

Pensya.

1. W zakładach XX. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Nauczyciele zadawalniają się tem, że pracują na większą chwałę Bożą i pożytek młodzieży. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na wikt, utrzymanie i t. p. naznaczamy pensyę miesięczną 25 franków (=20,50 marek, lub 24,75 koron, lub 9,60 rubli).

2. Młodzieńcy otrzymują na *śniadanie* chleb i kawę: na *obiad* zupę i chleb dowoli, potrawę mięsną, wino, a prócz tego w niedzielę i czwartek owoc: na *podwieczorek* bułkę: na wieczerzę zupę i chleb dowoli, potrawę i wino.

---

(1) Zwracamy uwagę na to, że pod żadnym warunkiem nie przyjmujemy nikogo, kto przedtem nie podał formalnej piśmiennej prośby o przyjęcie.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK VIII. Nr. 7. Wychodzą co miesiąc. LIPIEC 1904.

TREŚĆ:

Od wydawnictwa.

Nierzadko dochodzą nas od różnych naszych przezacnych Pomocników i gorliwych Pomocnic listy, w których żalą się, że wysłali do Turynu pieniądze na te lub owe cele, a mimo to nie otrzymali żadnej odpowiedzi czy datek odebraliśmy i czy ich woli stało lub stanie się zadość.

Wobec tego oświadczamy, iż pominąwszy nawet i to, że od czasu do czasu listy z naszą odpowiedzią giną gdzieś na poczcie (może z powodu niedokładnego i niedostatecznego adresu, podanego nam przez tych, którzy nas swem pismem zaszczycili), często szybkie załatwienie danej sprawy utrudniają nam sami nadsyłający ofiary, a to dlatego, że list posyłają w jedno miejsce, a pieniądze w drugie, to znaczy: pismo z wyłuszczeniem swych życzeń adresują na przykład do Wiadomości Salezyańskich, a odnośny datek przesyłają do X. Rua — lub odwrotnie. Wnosimy stąd, iż wielu naszych szanownych Pomocników i Czytelników myśli niezawodnie, że Wiadomości Salezyańskie a X. Rua, to jedno i to samo. Otóż aby to błędne mniemanie usunąć, podajemy do ogólnej wiadomości, iż tak X. Rua, jak i Wiadomości Salezyańskie mają osobne, zupełnie niezależne od siebie biura, w których sekretarze załatwiają natychmiast tylko te listy, które tamże wprost bywają nadsyłane i to z odpowiednim datkiem, jeśli o takowym jest mowa w osnowie listu. Kto przeto pisze do X. Rua, iż tyle a tyle ofiaruje na Msze św. albo też na inne cele, a następnie miasto do niego, posyła przekaz pocztowy do Wiadomości Salezyańskich, powoduje

przez to wielkie zamieszanie w obydwu biurach i upływa zwykle niemało czasu, zanim przyczyna nieporozumienia zostanie wykryta i sprawa należycie załatwioną. Sekretarze bowiem znajdując się oddzielnie i mając prócz tego dosyć do czynienia z swem zwykłem zajęciem, nie mogą zaraz wziąć się do załatwienia takich spraw, które w niezupełnym porządku do biura przychodzą.

Chcąc więc podobnym niedogodnościom na przyszłość zapobiedz, upraszamy tych naszych gorliwych Pomocników i zacne Pomocnice, którzy są z nami w korespondencyi lub wspierają nas swą jałmużną, by wszelkie datki na Msze św., nowenny, misye i t. d. raczyli posyłać wraz z odnośnym listem wprost do Najprzew. X. Michała Rua, albo też do X. dyrektora zakładu X. Bosko w Oświęcimiu. Do redakcyi Wiadomości Salezyańskich zaś należy nadsyłać tylko takie ofiary, które są przeznaczone wyłącznie dla czasopisma — jako takiego, na pokrycie wydatków za papier, druk i wysyłkę. Również do naszego wydawnictwa prosimy przesyłać spisy nowopozyskanych członków na Pomocników, jako też doniesienia o śmierci którego z nich, zmianie miejsca pobytu i t. d.

Jeśli przezacni Pomocnicy zechcą się do naszej prośby łaskawie zastosować, mogą być pewni, iż sprawy z jakiemi się do nas odnoszą, będą załatwiane szybko i dokładnie, a i my nie będziemy musieli mitrężyć naprózno drogocennego czasu.

Cenne wskazówki Papieża.

Z okazyi trzynastowiekowej rocznicy śmierci św. Grzegorza Wielkiego, papieża i doktora Kościoła, wydał Ojciec św. Pius X nową encyklikę, z której, chociaż w większej swej części skierowana jest do duchowieństwa, uważaliśmy za nasz obowiązek wyjąć i podać naszym Czytelnikom następujące nader ważne wskazówki:

§ I. — Niespożyta siła Kościoła i potrzeba uciekania się do Niego.

«Gdy z wyżyn Watykanu rzucamy naokoło spojrzenie, to mamy równie tyle, lub może więcej powodów do obawy, aniżeli Grzegorz Wielki. Zewsząd grożą burze, licznemi są hufce bojowe nieprzyjaciół, a przytem jesteśmy tak pozbawieni wszelkiej pomocy ludzkiej, że sami nie możemy zażegnać pierwszych, ani oprzeć się napaści ostatnich. Ale gdy wspomnimy miejsce, na którem stopy nasze się opierają, czujemy się bezpiecznymi na opoce Kościoła.

„Któżby nie wiedział, pisze Grzegorz do Eulogiusza, patryarchy aleksandryjskiego, że Kościół św. jest zbudowany na fundamencie księcia Apostołów, którego potęgę ducha już wskazuje jego imię Petrus czyli opoka?"

«Nadprzyrodzona siła Kościoła nie zawiodła nigdy, nigdy nie zawiodły obietnice Chrystusowe i jak już serce Grzegorza napełniały pociechą, tak i dzisiaj istnieją jeszcze, dla nas większego jeszcze nabierają znaczenia, ponieważ przez tak wiele wieków utrzymały się wśród tak wielkiej zmiany zdarzeń.

«Runęły państwa, wymarły kwitnące ludy, częstokroć narody, jak gdyby nie mogły znieść brzemienia zgrzybiałego wieku, same sprowadziły własny upadek, ale Kościół, w swej istocie niewzruszony, nierozerwalnymi węzłami złączony z Duchem świętym, cieszy się wieczną młodością, zachowując zawsze tę niespożytą pierwotną siłę, jaka wyszła z Serca Chrystusa Pana zmarłego na krzyżu. Mocarze powstali przeciw

Kościołowi; oni zginęli, a Kościół pozostał. Następowały rozliczne systemy filozoficzne, przechwalano się, że wreszcie pokonano naukę Kościoła i jego dogmaty. Ale owe systemy porzucono po kolei, zapomniano o nich i pogrzebano je, a opoka Piotrowa błyszczy w blasku światła prawdy tak samo, jak w owym dniu, gdy Jezus ukazując się na świecie, zapalił to światło i zapowiedział dalsze istnienie jego w słowach: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą* (1).

«Ożywieni tą wiarą, oparci na tej opoce, ujęliśmy w ręce swoje trudne zadanie najwyższego urzędu pasterskiego, czujemy żywo udzieloną nam od Boga siłę i czekamy spokojnie dopóki wiatr nie rozniesie i nie uciszy głosów, które twierdzą, że Kościół katolicki przeżył się, że nauka jego upadła, że niebawem zostanie potępiona i albo podda się samowoli nauki i nowoczesnej cywilizacyi bez Boga, albo też zniknie z powierzchni ziemi. Zarazem atoli nie możemy powstrzymać się od tego, by za przykładem Grzegorza nie uprzytomnić wszystkim potrzeby spieszenia do tego Kościoła, by zdobyć życie wieczne i używać także na tej ziemi pokoju i szczęścia.»

§ II. — Jaki jest największy błąd naszych czasów i jakie jego smutne następstwa.

«Dzisiaj... pomimo cywilizacyi... panuje znużenie życia, jakkolwiek ono jest głównem, a często jedynem źródłem tak rozlicznego dobra. Tak przykłada się siekierę do samego Kościoła i stara się odjąć mu soki żywotne, aby upadek jego był tem pewniejszy i aby Kościół nie mógł więcej zakwitnąć.

«W tym błędzie największym naszych czasów tkwi przyczyna wiecznej zguby tylu ludzi i krzywdy, jaką się wyrządza religii w pożałowania godny sposób. Przeczy się wszelkiemu nadprzyrodzonemu porządkowi rzeczy i tem samem możliwości cudu; zwalcza się nawet dowody, wykazujące istnienie Boga. *Bo rzeczy jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc jego i bóstwo* (2). Stąd dochodzi się do najzgubniejszych błędów, które sprzeciwiają się zdrowemu rozsądkowi i zagrażają dobrym obyczajom.

«Naprawdę czcze zaprzeczanie początku nadprzyrodzonego, właściwe nauce fałszywej, staje się postulatem krytyki historycznej równie błędnej. Wszystko zatem co ma jakikolwiek związek z porządkiem nadprzyrodzonym, ponieważ albo doń należy, albo go tworzy, albo się go domyśla, albo też jedynie w nim znajduje swoje wyjaśnienie, bez wszystkiego bywa wymazywane ze stronic historyi. Tak dzieje się z bóstwem Jezusa Chrystusa, z Jego wcieleniem za sprawą Ducha św., z Jego zmartwychwstaniem o mocy własnej i wogóle ze wszystkimi dogmatami naszej wiary. Na tej fałszywej drodze nie istnieje dla nauki żadna krytyka, któraby ją mogła pohamować, stąd podług swojego widzimisię wymazuje z Pisma św. to, co jej się nie podoba, lub uważa za przeciwne własnemu twierdzeniu, które zamierza dopiero wykazać. Jeżeli w istocie usuniemy porządek nadprzyrodzony, historya o pochodzeniu Kościoła musi się opierać na wręcz odmiennych niż obecnie podstawach, i dlatego to nowatorzy posługują się na swój sposób zabytkami historycznymi, każąc im mówić jak oni chcą, a nie jak zamierzali autorzy.

«Wielu do tego stopnia daje się uwieść tym mamidłom rzekomej nauki i siłą na pozór przekonywującą dowodów przytoczonych, że albo tracą wiarę, albo też ponoszą pod tym względem niemałą szkodę. Są również i tacy, co trwając silnie w wierze, nazywają wiedzę krytyczną niszczycielką, chociaż sama w sobie jest ona niewinną i nadaje się znakomicie do badań, jeżeli należycie bywa zastosowana. Otóż ani jedni ani drudzy nie zwracają uwagi na fałszywe przypuszczenie, na którem się opierają, to jest na fałszywą naukę, która siłą rzeczy zmusza ich do wyprowadzania wniosków równie fałszywych.

«Niemniej pożałowania godnemi są smutne następstwa owego zaprzeczania dla moralności. Jeśli się przypuszcza, że nie istnieje nic krom tego świata widzialnego, natenczas niema już cugli dla namiętności. Obrane z godności dusze popadają w rozdwojenie wszelkiego rodzaju. *Dla czego podał je Bóg pożądliwościom serca*

(1) Mat. XXIV, 35.
(2) Do Rzym. I, 21, 22.

ich, aby między sobą ciała swe sromocili (1). To też widzicie także, Czcigodni Bracia, że przekraczanie przykazań moralności tryumfuje wszędzie i nie może go usunąć także władza obywatelska, jeśli się nie ucieka do nadprzyrodzonych środków pomocy. Stąd też opieranie się porządkowi państwowemu i rewolucya. Gdy Bóg usunięty, natenczas ustaje również wszelkie uszanowanie dla ustaw państwowych, depce się sprawiedliwość, fałszywie tłumaczy się wolność prawa nadprzyrodzonego i burzy rodzinę, która jest pierwszą i najsilniejszą podstawą całego ustroju społecznego. W tem również znajdujemy wyjaśnienie przyczyny, dla której w czasach wrogo usposobionych dla Chrystusa tak trudnem staje się zastosowanie potężnych środków, jakich Odkupiciel udzielił Kościołowi w celu utrzymania ludów w granicach ich obowiązku.»

§ III. — **Trzeba koniecznie powrócić do Jezusa Chrystusa i rozbudzić życie nadprzyrodzone we wszystkich warstwach społecznych.**

«A jednak niema dla świata zbawienia krom w Chrystusie: *ponieważ niema pod słońcem imienia, przez któreby ludzie mogli być ocaleni* (2). Do Chrystusa więc trzeba powrócić; do Niego powinno dążyć wszystko i z Jego ust słuchać słów żywota wiecznego, jedynie On bowiem może nam wskazać drogę wiodącą do odrodzenia, On sam nauczyć nas prawdy i zwrócić nam życie. On to właśnie powiedział: *Jam jest droga i prawda i żywot* (3). Starano się ponownie działać bez Niego; zaczęto budować odrzucając kamień węgielny, jak to już Apostoł św. Piotr wyrzucał tym, którzy Chrystusa ukrzyżowali. I dlatego właśnie zbudowany gmach zapada się, miażdżąc głowy pracownikom, którzy go wznieśli. Jezus atoli pozostaje nadal kamieniem węgielnym społeczeństwa, potwierdzając na nowo tę znaną już prawdę, że poza nim niema zbawienia.

«Po tem, Czcigodni Bracia, poznacie absolutną konieczność, że z całą stanowczością należy podnosić porządek nadprzyrodzony tak w biednym robotniku, który od świtu do nocy pracuje w pocie czoła dla zarobienia sobie na kawałek chleba, jak i w wielkich tego świata, którzy kierują losami narodu...»

***

Nasi zacni Pomocnicy niechaj się modlą i starają ile mogą, by wszędzie zastosowano się do zwyż wymienionych wskazówek Papieża.

(1) Do Rzym. I, 20.

(2) Dzieje Apost. IV, 12.

(3) Jan, XIV, 6.

KSIĄDZ BOSKO A WYCHOWANIE.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Różne dzieła wychowawcze, założone przez X. Bosko.

III.

Szkoła elementarna i szkoła średnia.

(Ciąg dalszy).

Inną razą, 15go kwietnia 1885 r., rozmawiając w Marsylii o mnóstwie dzisiejszych katolików, będących nimi jedynie tylko z imienia, zawołał: „Nigdy, przenigdy, moi drodzy, nie otrzymamy prawdziwych, śmiało i otwarcie wyznających swą Wiarę chrześcijan, jeśli wychowanie będzie w trzech czwartych częściach pogańskie. Walczyłem i porałem się (to mówiąc głębokim przejęty był bólem), całe życie walczyłem przeciw obłędowi, polegającemu na wychowywaniu młodzieży na sposób pogański. W tym celu zająłem się podwójnem wydaw-

nictwem: klasyków świeckich, najwięcej w szkołach używanych, przejrzanych i poprawionych, oraz klasyków chrześcijańskich. Z tych wybrałem pisarzy celujących stylem zwięzłym i wytwornym, których świętość i czystość nauki zdolna osłabić naturalizm, jakim przesyceni są pierwsi. Przywrócić pisarzom chrześcijańskim miejsce przynależne, zachwiać wpływ pisarzy pogańskich o ile tylko się da, to było celem wytycznym wszystkich podjętych przeze mnie prac, nauk i rad, dawanych bądź ustnie, bądź piśmiennie dyrektorom, profesorom i dozorującym członkom pobożnego Zgromadzenia salezyańskiego. Teraz wyczerpany trudami i wiekiem, porzucam ten świat, zgadzając się chętnie z wolą Bożą, ale jednocześnie czuję żal, bo widzę, że nie zrozumiano należycie, ani też nie przeprowadzono ze wszystkiem reformy, której poświęciłem żywotną część sił moich, bez której, powtarzam, nie doczekamy się młodzieży wykształconej w duchu szczerze i prawdziwie katolickim."

Naprawdę pisarz katolicki oddziaływa zupełnie inaczej na pobożność i świadomość nadprzyrodzoną ucznia, aniżeli pogański, chociażby ten uchodził za uczciwego i nieszkodliwego. Na udowodnienie tego przytoczymy przykład następujący.

W domach salezyańskich w szóstej klasie gimnazyalnej (sekscie) profesorowie objaśniają, a uczniowie tłumaczą żywot św. Wita, młodzieniaszka chrześcijańskiego, który w dwunastym roku życia umarł za Wiarę, zdziaławszy mnóstwo zadziwiających cudów nawet na samym dworze Dyoklecyana. Kościół św. obchodzi święto św. Wita dnia 15go czerwca. Otóż właśnie tego dnia, a był to dzień powszedni, w kaplicy Oratoryum salezyańskiego w Nizzy zauważono jednego z młodych profesorów, przystępującego wraz ze swymi uczniami do Stołu Pańskiego. Nazwisko jego można wymienić, bo już umarł: nazywał się X. Karol Reboul. Na odnośne zapytanie, w którem prosiliśmy o wyjaśnienie przyczyny tego niezwykłego, aczkolwiek chwalebnego czynu, odpowiedziano nam, iż uczniowie w ten sposób pragnęli uczcić młodocianego męczennika, a swego rówieśnika, którego żywot tłumaczyli i podziwiali jego cnoty i bohaterstwo.

„Klasycy pogańscy, mawiał X. Bosko, mogą temi ustępami z swych dzieł, które istotnie są dobre, posłużyć jako wstęp do klasyków chrześcijańskich; niechaj piękno przyrodzone pierwszych udoskonalonem zostanie przez piękno nadprzyrodzone ostatnich; niechaj przytem jaśniejsze światło jednych złączy się z wspaniałym rozkwitem stylu drugich. Tym sposobem w młodych umysłach powstanie jedność, w literaturze zaś i sztukach nastąpi ścisła spójnia między porządkiem przyrodzonym a nadprzyrodzonym, które coprawda różnią się pomiędzy sobą, ale mimo to silnie są z sobą złączone w jedną nierozerwalną całość. Na tej jedności polega nie tylko wychowanie, lecz i cały gmach chrześcijański."

IV.

Osady rolnicze.

W rozkładzie prac swoich wychowawczych nie zapomniał X. Bosko również o osadach rolniczych. Niektóre z nich za życia jego jeszcze powstały, inne zaś zakładano zwolna po jego zgonie i to wszędzie, tak na starym jak i nowym lądzie, tak na misyach, jako też w krajach katolickich.

Pierwszym i głównym celem salezyańskich osad rolniczych jest zgromadzanie dzieci biednych i opuszczonych, wychowywanie ich po chrześcijańsku i przyzwyczajanie do robót polnych. Obok tego uzupełnia się ich wykształcenie elementarne i przysposabia do pierwszej Komunii św., gdzie są warunki po temu. Następnie stosownie do sił i wieku pracują w polu, doglądają bydła, uprawiają rolę, winnice, ogrody i z czasem stają się rolnikami, hodowcami winnic i ogrodnikami, zdolnymi dobywać z ziemi bogactwa, jakie Stwórca w niej złożył.

Cel zatem osad rolniczych jest tenże sam, co i szkół rzemieślniczych. Również taki sam jest sposób wychowywania z uwzględnieniem małych zmian, zastosowanych do rodzaju pracy. W osadach rolniczych dyrektorem jest kapłan, a prócz niego znajdują się tamże: prefekt, katecheta, spowiednik i dozorujący, podobnie jak po innych zakładach Zgromadzenia salezyańskiego. Ponadto nie brak w nich odpowiedniego nauczyciela, czyli kierownika rol-

nictwa. Bywa nim zwykle brat koadjutor, znający się na uprawie roli i posiadający praktykę gospodarczą.

Z coraz to większego rozwoju osad rolniczych powstała konieczność ułożenia odnośnej ustawy dla kierującego pracami w polu. Ustawa ta jest tylko tymczasową, lecz z czasem ustali się zupełnie, po wprowadzeniu do niej koniecznych zmian i poprawek, wskazanych przez doświadczenie. Podług tej ustawy kierownik robót zajmuje pierwsze miejsce po członkach kapituły. Jego władzy podlegają nauczyciele agronomii oraz robotnicy osady, i dlatego ważną jest rzeczą powagę jego potrzymywać i szanować ze względu na pomyślny rozwój rolnictwa i przemysłu.

Porozumiewa się z X. dyrektorem co do przedsięwzięć rolniczych i nieuniknionych wydatków. Jeśli posiadłość ma winnicę i ogród, jednomyślnie wybierają dozorcę winnicy i ogrodnika. Odbiera rozkazy przełożonych i tych udziela podwładnym sobie majstrom robotniczym i uczniom.

Jego głównem zatrudnieniem jest dozór nad hodowlą bydła, oraz codzienne sprawdzanie sumienne jakie prace wykonano, a jakie pozostają jeszcze do zrobienia. Powinien zatem przejrzeć poszczególne zabudowania i grunta i stwierdzić, czy wszystko dzieje się podług danych rozkazów. Co wieczór zdaje przełożowemu sprawę z prac dziennych i przedstawia robotę na dzień następny. Każdy grunt z przyległemi doń zabudowaniami zostaje pod kierunkiem naczelnika robotników i pod dozorem głównego asystenta, który sam lub przez innych dogląda robotników pracujących w polu.

W osadach rolniczych naczelnik robotników ma to samo zadanie, co naczelnik warsztatów. Znosi się bezpośrednio z naczelnikiem rolnictwa, czyli ekonomem, i od niego odbiera stosowne rozporządzenia. Roboty w polu są mniej jednostajne, aniżeli w warsztatach; często trzeba je zastosowywać do potrzeb czasu i do zmiany powietrza. Stąd to wynikła konieczność wydawania każdorazowo porządku dziennego, redagowanego przez naczelnika rolnictwa, zatwierdzonego przez X. dyrektora i ogłaszanego co rano. Rozkład prac dziennych ulega niekiedy po południu pewnej odmianie; czynność ta atoli należy zawsze do naczelnika rolnictwa, który uwiadamia o tem dozorującego oraz majstrów robotniczych, by wiedzieli, jak sobie w takich razach mają postąpić.

Należy przytem zauważyć, że dozór trudniejszym jest w osadach rolniczych, niż w szkole rzemieślniczej. Warsztat tworzy zwykle czworobok albo prostokąt, który oko dozorującego lub majstra łatwo obejmuje w całości. Inaczej natomiast przedstawia się ta sprawa w osadzie rolniczej, składającej się ze śpichrza, podwórza gospodarskiego, ogrodu, winnicy i pola przegrodzonego płotami, porosłego drzewami lub pokrytego żniwem. Niezmiernej potrzeba tu przezorności, by wychowankowie byli zawsze pod okiem nauczyciela, jak tego wymaga X. Bosko. Dla osiągnięcia tego celu można również posługiwać się kierownikami robotników oraz ich zastępcami; wszędzie bowiem musi być ktoś przedstawiający władzę domową i odpowiedzialny za moralne prowadzenie się podwładnych sobie ludzi. W razie potrzeby tego rodzaju dozorcą może być także najstarszy i najlepszy z wychowanków.

Dozorujący porozumiewają się od czasu do czasu z sobą dla wzajemnego pomagania sobie i zastępowania jedni drugich. Gdy konieczność tego wymaga, nawet członkowie kapituły podejmują się chętnie urzędu asystentów. Jeśli do robót polnych używa się wychowanków, przełożeni starają się o to, by ci nie byli zbyt rozproszeni, lecz o ile możności złączeni, chociażby przez to praca miała iść powolniej. Lepiej bowiem ponieść małą stratę materyalną, aniżeli dusze narazić na zgubę. Tu właśnie należy pomnieć na słowa Zbawiciela: *Szukajcie przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta przydana wam będzie.*

(Ciąg dalszy nastąpi).



REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

Na kwarantanie.

Po siedmiu dniach żeglugi na okręcie *Alagoas* a trzech na *Orellana*, przybyliśmy z Pernambuco naprzód do Rio Janeiro, a następnie do rzeczypospolitej Uruguay, i w odległości dwu godzin od stolicy zatrzymaliśmy się na pewnej wysepce dla dopełnienia tam pięciu dni kwarantany, przepisanej dla przybywających z nad brzegów Brazylii, w której urzędowo zostało ogłoszone istnienie żółtej febry. Chcąc nie chcąc musieliśmy się na to zgodzić i zapłacić przytem słono za ów przymusowy i wcale nie pożądany pobyt. Wspomniana wysepka nazywa się *Flores* (wyspa kwiatów), lecz jestto prostą ironią. Niechaj X. Redaktor wyobrazi sobie skałę ogołoconą całkiem z wszelkiej roślinności, a będzie miał jakie takie pojęcie o miejscu, w którem się znajdowaliśmy; do tego niech doda i to, iż czasu nie mieliśmy do stracenia i że w pobliżu oczekiwali nas współbracia z Uruguayu, a pojmie natychmiast w jakiem usposobieniu żeśmy tam przebywali. To szczęście, że X. Gamba, przełożony naszych domów w owej rzeczypospolitej, nie mogąc się doczekać zobaczenia X. Albera, wpadł na koncept stawienia się pod kwarantanę razem z nami. W jego zatem towarzystwie dni schodziły nam jakoś weselej na miłych pogawędkach; między innemi przypomniał o głodzie, jakiego w temże samem miejscu doznał przed dwudziestupięciu laty, gdy jako kleryk przybył po raz pierwszy do Ameryki. Mówiono, iż zawieziono nas na tę wyspę dla niezbędnej dezynfekcyi, t. j. dla wyniszczenia możliwych zarazków, ukrytych w naszych kufrach i tłumokach. Tymczasem nam, jestto rzeczą zupełnie pewną, nie uczyniono nic pod tym względem; nasze walizy zaś poustawiano jednę na drugą w wielkim salonie i może być, że je oczyszczono gdyśmy spali; nie znaleźliśmy jednak żadnego znaku, któryby to potwierdził, ani wówczas, ani też później. Zresztą tak mało wierzą, przynajmniej w praktyce, w podobną zarazę nawet ci, którzy czuwają nad odkażaniem, i przestają z taką poufałością z rzekomymi zapowietrzonymi, że odbierają wszelką powagę, z wyjątkiem finansowej, tej karykaturze środków hygienicznych. X. Albera jednakże był z tego zajścia zadowolony, owa kwarantana bowiem dała mu sposobność do odprawienia kilkakrotnie Mszy św. dla licznych immigrantów, przeważnie hiszpańskich, i powiedzenia im kilku dobrych i stosownych słów.

Mendoza.

Ukończywszy kwarantanę i pozdrowiwszy (mimochodem) współbraci w Montevideo i Buenos Aires, po trzydziestudwu godzinach jazdy pociągiem osobowym przyjechaliśmy do Mendozy, słynnej w całej Argentynie dla swego wyśmienitego wina. Niektórzy nazywają ją miastem trzęsienia ziemi i nie bez powodu: ostatnie bowiem jakie miało miejsce w roku 1861, zabrało 12,000 ofiar. Naoczni świadkowie opowiadają o niem rzeczy przejmujące zgrozą, bólem i przygnębieniem, chociaż zdarzyło się to już przed czterdziestutrzema laty. Zwiedziliśmy gruzy dawnej Mendozy i nad temi ru-

mami jest się naprawdę zmuszonym medytować. Mendoza była miastem mało religijnem, atoli Bóg, który nawet karząc chciał użyć swego miłosierdzia, sprawił, by straszna chłosta spadła w ostatni dzień nader korzystnej misyi. Tych niewielu penitentów, którzy oczekiwali na własną kolej, by się wyspowiadać, zostało zmiażdżonych wraz ze spowiednikami pod zapadłem sklepieniem świątyni. Nie zdaje się jednak, by Mendozyanie skorzystali byli wiele z owej straszliwej lekcyi, gdyż Wiara i uczynki święte nie są dotąd znamieniem tego miasta.

Pracuje w niem kilka Zgromadzeń zakonnych, głównie OO. Jezuici, którzy przyczynili się bardzo do tego, by także Salezyanie mieli tu swój dom. Na początku roku 1892. rozpoczęliśmy nasze dzieło od nabycia sześciu małych stancyi, które służyły za szkoły dla uczni dochodzących i za mieszkanie dla czterech współbraci; brakowało atoli kaplicy, brakowało przyborów kościelnych, brakowało wszystkiego; mimo to po ośmiu miesiącach można już było poświęcić kaplicę, mogącą pomieścić dwieście osób, a następnie rozszerzyć budynek tak, że X. Albera można było przedstawić 261 uczni uczęszczających do naszych szkół (w tem 70 ciu stale w zakładzie przebywających) i więcej niż trzystu przychodzących do kaplicy świątecznej. Siostry Maryi Wspomożycielki mają 153 dziewczęta w szkołach i 150 w kaplicy świątecznej. W serdecznych objawach czci dla nadzwyczajnego wizytatora obydwa kollegia dały niewątpliwe dowody postępu w naukach i wdzięczności, jaką żywią dla dzieła salezyańskiego. Najwięcej podobało się X. Albera liczne uczęszczanie wiernych do naszego kościółka i do św. Sakramentów. On sam kazał w nim w ciągu miesiąca Maryi, który tutaj kończy się świętem Niepokalanie Poczętej. Na przepisanem ustawami zgromadzeniu dla Pomocników salezyańskich przemawiał wytwornie i z uczuciem dla X. Bosko J. E. Najprzew. X. biskup Jakób Costamagna. Ten towarzysz kollegium, nauk i święceń kapłańskich, ten przyjaciel od serca naszego X. Albera, znużywszy się oczekiwaniem nań w swej rezydencyi, przybył osobiście do Buenos Aires dla przyśpieszenia jego wyjazdu na drugą stronę Ameryki, oblewaną falami Oceanu Spokojnego, gdzie on jest wikaryuszem generalnym naszego czcigodnego X. Jenerała. Wszyscy znają X. Biskupa Costamagnę, jako też odwagę i gorliwość tego niestrudzonego apostoła, który pierwszy z Salezyanów przedostał się do Patagonii z wielkiem niebezpieczeństwem dla swego życia; również on pierwszy pojechał do Boliwii w celu otworzenia tam dwu naszych domów, i jemu także zawdzięczamy założenie pięćdziesięciuośmiu domów i wystawienie licznych kościołów w rzeczypospolitej argentyńskiej. Również Chili, Perú, Ekwator były dlań polem pracy w ciągu jego 25-letniego pobytu w Ameryce. W siedmiu latach biskupiego urzędu wybierzmował 160,000 dusz, wnikając odważnie tam, gdzie XX. biskupi dyecezyalni nie śmieli się zapuścić. Chociażby nie wiedzieć ile spraw było do załatwienia, księdza biskupa Costamagni nigdy nie brakło przy pracy, lecz raczej tej zabrakło niekiedy jemu.

W Rodeo del Medio.

Zanim opuściliśmy Mendozę, udaliśmy się do Rodeo del Medio, małej mieściny składającej się z kilkunastu domów rozrzuconych tu i ówdzie; natomiast ludność okoliczna jest liczna, ale zaniedbana ze wszystkiem pod względem duchownym. Jak z jednej strony jest zbyt oddaloną od miasta, by módz spełniać swe obowiązki religijne, tak z drugiej jest z niem w dostatecznej styczności, by nauczyć się wszelkich złych przykładów, jakie tamże zachodzą.

Ugoszczono nas w skromnym domku wiejskim, zamieszkałym przez pewną panią, która zbyt wcześnie owdowiała z dwowa dziećmi, prawdziwemi aniołkami. Oddała nam w nim wszystko do naszego rozporządzenia i gdy przyszła do stołu, zajęła ostatnie miejsce: skromna suknia, zachowanie się i t. d., nie wskazywały w niej bynajmniej właścicielki domu. Może postąpię sobie nieroztropnie wyjawiając jej nazwisko, ale milczeć także nie mogę: tą pokorną osobą jest pani Lucyla Barrionuevo de Bombal, która w roku 1898 ofiarowała Salezyanom dziesięć hektarów uprawnego gruntu pod winnicę, pod warunkiem, by zaspakajali potrzeby duchowne poblizkiej ludności, który to grunt w chwili przewłaszczenia podwoiła, a w rok potem pomnożyła w czwórnasób. Co

więcej, jakby niezadowolona tem, co już uczyniła, swój własny dom z przyległym obszarem ziemi odstąpiła Siostrom Maryi Wspomożycielki. Dla siebie wybudowała inny, a obecnie jest zajęta doprowadzeniem do końca pięknego kościoła na cześć Maryi Wspomożenia Wiernych, który nie będzie ją kosztował mniej jak 60,000 franków: prace już są posunięte daleko. I ciekawa doprawdy rzecz: ta pani, posiadająca ongi tak wielki obszar gruntu, cały obsadzony winnemi latoroślami, pozostała zupełnie bez winogron, i gdyby z wdzięczności Salezyanie nie posyłali jej takowych, byłaby zmuszoną kupować je dla swych dzieci. Jak wielce budującą jest jej rozmowa i jej obecność! Niema przytem dnia, w którymby nie odprawiła swego rozmyślania i czytania duchownego. Może niniejsze moje pismo dostanie się do rąk tego anioła miłosierdzia i zwykła skromność obleje jej twarz rumieńcem pomieszania; nie mogę atoli zapomnieć, iż jeśli dla niej istnieje zdanie z Pisma św., bardzo ściśle zachowywane: *sacramentum Regis abscondere bonum est:* dobrze jest ukryć tajemnicę królewską, nas tem bardziej obowiązuje drugie: *opera autem Dei revelare et confiteri honorificum est:* jest zaś zaszczytnem wyjawiać i wyznawać dzieła Boże. Istotnie za jej staraniem w Rodeo del Medio ma się obecnie sposobność wysłuchania codziennie Mszy św.; w święta udziela się stosownych nauk i skutków tego można się już nawet teraz dopatrzyć w uczęszczaniu do Sakramentów św. i przychodzeniu chłopców do kaplicy świątecznej. Kilku młodzieńców uczy się w szkole teoretyczno-praktycznej sposobu hodowania winnych latorośli, X. Albera zaś polecił, by otworzono szybko kilka klas dla uczni dochodzących i jestem pewien, że gdy niniejszy mój list zostanie ogłoszony, eksternat w Rodeo del Medio będzie już czynem dokonanym. Nasze Siostry czynią to samo dla dziewcząt.

Pani Lucyla nie jest pod względem czasu pierwszą naszą dobrodziejką - z domu Barrionuevo; już jej babka ofiarowała Salezyanom część gruntu i obecnego domu X. Bosko i w ośmdziesiątym roku życia wstąpiła do klasztoru Niewolniczek Najsł. Serca Jezusowego w mieście Cordova, gdzie Bóg udzielił jej jeszcze dziesięć lat życia dla zbudowania swym przykładem owej rodziny zakonnej, która dotąd mówi o niej z największą czcią.

Poprzez Kordyliery.

Z X. biskupem Costamagną zatem przebyliśmy Kordyliery i jego towarzystwo było dla nas prawdziwem szczęściem; znał bowiem dokładnie każdą piędź owych dróg i zaledwie przed trzema miesiącami, nie zważając na śnieg, miejscami kilka metrów wysoki, którym były pokryte, utorował sobie przejście przez owe zapory siłą swych rąk, albo lepiej: zapałem swej gorliwości. Dzienniki, wychodzące po obu stronach Kordylierów, mówiły z podziwem o tej nader niebezpiecznej, a mimo to z pomyślnym wynikiem uczynionej próbie; od zimna zeszła mu skóra z twarzy, lecz powoli (chociaż nie bez bólu) odzyskał ją na nowo. Nasza podróż wypadła nieźle; w grudniu, w którym w tych krajach zaczyna się lato, śnieg w większej swej części był już prawie stajał. Nie szczędzono nam jednakże, głównie ze strony tych, którzy nas widzieli odjeżdżających, różnych przestróg i złych wróżb. Byliśmy gotowi na wszystko i dlatego nie przestraszaliśmy się samemi tylko słowami, o których wiedzieliśmy, iż były po części przesadne. Przyszło nam to tem łatwiej, że w ciągu naszej długiej podróży przekonaliśmy się dobitnie, iż tutaj uważają europejczyka za niezdolnego do oparcia się trudom, wystawienia się na niebezpieczeństwa lub znoszenia różnych braków; stwierdziłem przytem kilkakrotnie, że używa się tu bardzo często przesadni nawet w prozie potocznej. Przez to atoli nie chcę bynajmniej powiedzieć, iż przeprawienie się przez Kordyliery sprawia rozkosz, zwłaszcza gdy ma to uczynić człowiek złamany pracą, zrujnowany na zdrowiu i nieprzywykły do jazdy na koniu, — a takim jest właśnie nasz X. Albera; pragnę jedynie zaznaczyć, że często przekracza się granice naturalnej skłonności, jaką mniej więcej ma każdy do przesady. Jak wiele miałbym do mówienia o tej naszej przeprawie! myślę jednakże, iż w ciągu tych piętnastu lat częstego przejeżdżania naszych misyonarzy przez te góry, które w roku 1887mym zostały zroszone krwią X. biskupa Cagliero, niejedno dzielne pióro opisało je już lepiej, niżbym to ja mógł uczynić.

*

Rzut oka na Chili.

Dostawszy się do wysokości 4000 metrów n. p. m., t. j. do punktu kulminacyjnego, podczas gdy pociąg pędzi dalej, rzucamy okiem na Chili, na ten niezmiernie długi pas ziemi, który się ciągnie między Kordylierami a Oceanem Spokojnym, począwszy od cieśniny Magellana aż do rzeczypospolitej Perú. Można go podzielić na trzy części geograficzne: północną, środkową i południową. Ta ostatnia pod względem klimatu dżdżysta i chłodna, pokryta jest nadzwyczajną roślinnością; dziewicze lasy powoli się ukształcają; przyroda jest dzika, tajemnicza i, gdy dni są piękne, zachwycająca.

Gdyby nie deszcz i zimne wiatry, odnosiłoby się wrażenie, iż się jest pod zwrotnikiem. Na każdym kroku spotyka podróżny bogactwa niespodziewane: pastwiska nieprzejrzanie, lasy nieprzeniknione, do których siekiera nie utorowała sobie jeszcze dostępu; źródła ciepłej wody, w których zanurzają się Indyanie dla leczenia swych reumatyzmów; kwiaty pełzające po ziemi, rosnące w kółko lub zwieszające się ku ziemi, poprzeplatane ljanami i trawą. Lasy dochodzą prawie aż do brzegów oceanu, a ich kołysanie się zdaje się przedłużać bałwany morskie. Jednem słowem jestto kraj fantastyczny, w którym rzeczy nieznane, chociaż prawdziwe, uchodzą za coś bajecznego.

Okolica środkowa jest mniej przepyszna, ale ma zato klimat, który w niczem nie ustępuje klimatowi francuskiej Nizzy. Winogrady rodzą wino, które nieco doświadczenia w obchodzeniu się z niem będzie mogło uczynić wyśmienitem. Kwiaty kwitną tu przez dziesięć miesięcy z rzędu, stąd byłaby to ziemia rozkoszna, gdyby się nie napotykało często równin jednostajnych, pozbawionych drzew i zielonych brzegów strumyków.

Santiago skupia w sobie całą przyszłość rzeczypospolitej; do Valparaiso, królowej Oceanu Spokojnego, zawijają statki z Europy oraz z innych części świata i wracają z powrotem naładowane jej bogactwami. Cała fortuna rzplitej Chili przechodzi przez jej ręce i pod jej oczami.

Okolica północna obejmuje pustynię i to pustynię straszną, w całem słowa tego znaczeniu; niebo nad nią zawsze jest błękitne, a słońce praży bezustannie. Grunt jest wyschły, a góry nagie; z wyjątkiem kilku małych i wonnych dolin, nie widać tam ni drzewa, ni trawki, lecz gołą ziemię i piasek. W wielu zato miejscach można znaleźć złoto, srebro, miedź, saletrę i różne inne niezmierne bogactwa, które zapalają w sercu żądzę posiadania tychże, opływania w dostatki i otoczenia się świetnością i przepychem. Bajeczna ta pustynia z swemi skarbami panuje nad całem Chili; połysk jej kruszców olśniewa i hypnotyzuje. Chilijczycy też mają wielkie staranie o tym trupie, którym się dzielą, wydobywają zeń wnętrzności i którego każda kość przedstawia wartość milionów. Na pierwszy rzut oka zdaje się, iż życie na tej płaszczyźnie bez roślinności, bez cienia, bez wody, jest prostą niedorzecznością, nie trzeba atoli zapominać, że jestto ziemia przeciwieństw: po dusznym bowiem od gorączki dniu, następuje zimna noc, w braku zaś wody, górnicy zastępują ją niekiedy *szampanem*.

Zatrzymaliśmy się nieco na linii dzielącej terytoryum argentyńskie od chilijskiego, i podczas gdy zwróciwszy wzrok ku rzeczypospolitej, którą opuszczaliśmy, dziękowaliśmy jej za gościnność, jakiej od dwudziestusześciu lat udziela synom X. Bosko, prosiliśmy jednocześnie Boga o błogosławieństwo dla drugiej, do której mieliśmy wstąpić. Błogosławieństwo tego potrzebowała ona wówczas więcej niż kiedykolwiek, gdyż związki dyplomatyczne miała ze swą sąsiadką tak naprężone, iż zdawało się, że lada chwilę się zerwą i spowodują wojnę, równie szkodliwą dla zwycięzcy jak i dla zwyciężonego.

Santiago.

Santiago mogłoby być miastem pierwszorzędnem nawet i w Europie: ma 300,000 mieszkańców, przepyszne pałace, ulice eleganckie i obszerne, a prócz tego jeden bulwar bardzo długi i szeroki, upiększony tak gustownie i artystycznie, że mało stolic może się pochlubić czemś podobnem. Nazywa się *Alameda de las delicias* i tworzy wspaniałą aleję, otoczoną po obu stronach kilku rzędami topoli, a przerwaną w środku przez pagórek, wysoki 629 metrów i pokryty zadziwiającą roślinnością.

Jestto ulubione miejsce przechadzek Chilijczyków, którego nigdy nie zaniedbują zwiedzić także osoby przejezdne. Tam z góry można się rozkoszować jednym z najpiękniejszych krajobrazów, którym dusza przejmuje się i zachwyca, lecz którego pióro zwykłego śmiertelnika niezdolne jest opisać. Mógłby się na to śmiało odważyć i zadaniu swemu sprostać najzupełniej jedynie Sienkiewicz, lub jaki inny genialny poeta (chociaż nie wierszopisarz), obdarzony przez Stwórcę wyobraźnią równie bujną jak pierwszy.

Również w Santiago przyjęto uroczyście i serdecznie tak X. biskupa, jak i X. Albera. Na dworcu oczekiwali ich przedstawiciele różnych zakładów, a na ich czele X. Tomatis, weteran misyonarzy salezyańskich w Chili, który jako młody kapłan wyjechał z ojczyzny z pierwszym oddziałem misyonarzy w 1875 r. Dorożka zawiozła nas do naszego kollegium, nazywającego się *Wdzięczność Narodowa, Schronisko Ojczyzny;* imiona te przypominają, iż zostało ono założone w dowód wdzięczności dla Najsł. Serca Jezusowego za udzielenie zwycięstwa znakom chilijskim w wojnie o niepodległość rzeczypospolitej, oraz w celu dania przytułku sierotom pozostałym po poległych za ojczyznę. Założyciel tego dzieła, gorliwy X. Raymund Anioł Jara, obecnie biskup w Ancud a wówczas prosty kapłan, przyjął, wychował i zaopatrzył we wszystko 329 sierot po żołnierzach i następnie, gdy już takich sierot nie było, w roku 1887 przyjechał do X. Bosko, by go skłonić do przysłania tamże XX. Salezyanów.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy przytoczę tu słowa, jakich on użył przy opowiadaniu tego zdarzenia z okazyi uroczystej inauguracyi zakładu w obecności prezydenta rzeczypospolitej, kilku XX. biskupów i wielu pań i panów, dnia 6go stycznia 1892 r. „Od 16go lipca 1880 r., t. j. od dnia naszego przybycia na to miejsce, nigdy nie przestaliśmy się modlić, by prędko nadeszła chwila, w której przyszliby rozbić tu swoje namioty niestrudzeni pracownicy na polu religijnem i społecznem, pokorni XX. Salezyanie, którzy umieli złączyć w harmonijną całość hymn mistyczny świątyni z ogłuszającym hukiem pracowni, białą chmurkę kadzidła, palącego się przed ołtarzem, z czarnemi kłębami dymu, buchającego z kuźni. Długiemi, bardzo długiemi wydawały nam się te cztery lata ubiegłe od chwili, gdyśmy u stóp X. Bosko, w owej stancyjce w Turynie, z której nikt nie wyszedł niepocieszony, mieli szczęście przedłożyć mu naszą prośbę i usłyszeć tę prostą, lecz pocieszającą odpowiedź: *Bądźcie nieco cierpliwi; to dzieło zostanie dokonane.* I macie tu oto, panowie, między wami Salezyanów, niemających innego kapitału, jak tylko ufność w Boga, gotowych zdziałać w Santiago te same cuda miłosierdzia i miłości chrześcijańskiej, przed któremi podróżny zatrzymuje się z podziwem w Turynie, Marsylii, Barcellonie, Londynie, Montevideo, Buenos Aires i t. d. i t. d., a które niedawno zaczęły zamieniać się w błogą rzeczywistość także w rzeczachpospolitych Kolumbii i Ekwador pod opieką względnych rządów. Opiekujmy się tem dziełem, panowie, a zapewniam was, iż w kilku latach ujrzymy ten dom zmieniony i budynki podwojone; usłyszycie świst pary i trzask maszyn; i jako w ulu jedne pszczoły wchodzą, a drugie zeń wychodzą, tak i tu ujrzycie setki chłopców uwijających się wesoło przy robocie nad tym wielkim plastrem, z którego wypływa słodki miód cywilizacyi dla ludów. W tem dziele niema nic, coby nie wzbudzało ufności w jego przyszłość i powodzenie. Dyktatura gwałtem zawładnęła schroniskiem i pięć jej batalionów przeszło tu z końmi i bagażami, zostawiwszy w całości jedynie mury. Odrzucono z pogardą nasze prośby i błagania i gdy poniszczono wszystkie meble oraz sprzęty gospodarskie w domu, zabrano się do profanowania obrazów w kościele i rozrzucania świętokradzko przyborów kościelnych. W takich warunkach ubóstwa i nędzy rozpoczynają Salezyanie swą działalność w tym domu."

Życzenia i nadzieje X. biskupa Jara nie doznały zawodu, owszem, dzięki ofiarności Chilijczyków, przewyższyły nawet nasze oczekiwania, i w kilka miesięcy potem dzienniki mówiły z wielkiem zadowoleniem o tem nowem dziele. Jeden z nich pisał między innemi: „Prawdziwą niespodziankę sprawiła nam odmiana, jaka zapanowała w tym domu, który wpierw wydawał się istnem śmieciskiem. Z warsztatów salezyańskich w Talca i Concezione sprowadzono potrzebnych robotników, w samym zaś zakładzie wykonano łóżka, ławy, katedry, szafy . kuchnie ekonomiczne; kilka dziedzińców zamieniono na ogrody, aby mieć z nich potrzebne warzywo. Największe jednak znaczenie ma to, że otworzono na nowo dla publiczności świątynię zwaną *Gratitud Nacional* (*Wdzięczność Naro-*

dowa), wystawioną na cześć Najsł. Serca Jezusowego, gdzie wierni doznają obecnie bardzo starannej obsługi religijnej. Synowie X. Bosko pobudzeni ową świętą śmiałością, jaką umie natchnąć ufność w pomoc Bożą, przyjęli pod płaszcz swego miłosierdzia więcej niż pięćdziesięciu chłopców, którzy otrzymują od nich utrzymanie, ubiór, gościnność, wykształcenie i uczą się jakiego rzemiosła w różnych pracowniach, które siadają Salezyanie; do nich się zwracałem, gdy chciałem mieć jaką rzecz zrobioną dobrze i na czas!

W Santiago mamy inny jeszcze dom nie mniej ważny, t. j. dom *Opieki św. Józefa*, do którego uczęszcza czterystu studentów, z których połowa stale w nim przebywa. Bardzo wielu innych doprasza się przytem o przyjęcie, stąd tamtejszy X. dyrektor znużony dawaniem





Patagonia. — (1) Żelazny most na rzece Neuquen. — (2) Góry Tobas.

zaczynają pełnić swą czynność pod kierownictwem pięciu kapłanów i kilku koadjutorów salezyańskich". Obecnie owych 50^{ciu} młodzieńców doszło już do 210^{ciu}; pierwotne pracownie powiększono i dołączono kilka innych, co sprawiło, że teraz należą one do najlepszych w mieście. W stolicy Boliwii spotkałem się z dyrektorem kollegium wojskowego, który rzekł do mnie te słowa: w Santiago najlepsze pracownie po- zawsze odmownej odpowiedzi, zabrał się do powiększenia budynku i czynność swą rozpoczął od przygotowania dla Pana Jezusa przyzwoitego przybytku, w którym będą się mogli pomieścić liczni młodzieniaszkowie, stanowiący rozkosz i pociechę Jego Boskiego Serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MISYE SALEZYAŃSKIE

PATAGONIA (Terrytoryum Neuquen).

Wizyta kanoniczna i misye J. Ekscellencyi X. biskupa Jana Cagliero.

(Dokończenie).

LIST VIII.

Roka, 28go kwietnia 1902 r.

W dolinie Colloncurá. — Burza. — Serdeczna gościnność. — Zgubieni.

X. biskup zamierzał pierwotnie odbyć swą wizytę pasterską na przestrzeni ciągnącej się od Junín de los Andes, do jeziora *Nahuel-Huapi,* atoli nadchodząca zima zniewoliła go do powzięcia innego postanowienia. A ponieważ naszą wycieczkę zaczęliśmy nad rzeką Neuquen i trzymając się jej brzegów, dotarliśmy do punktu najbardziej na północ wysuniętego, uważaliśmy za stosowne zakończyć ją posuwając się wzdłuż brzegów rzeki *Limay* ku kończynie południowej i urządzając za ten czas misye w trzech głównych środowiskach tego terrytoryum, t. j. w *Colloncurá, Sañicó* i *Alarcón.*

Ósmego kwietnia przeto pożegnawszy się z współbraćmi, młodzieżą naszego zakładu i mieszkańcami Junín, puszczamy się w podróż. Dzielny kapral i dwaj żołnierze, którzy towarzyszą nam już od *Las Lajas*, mają staranie o koniach i bagażach.

Wjeżdżamy w rozkoszną doliną *Chimehuin,* pozostawiając za nami pyszną górę *Lanín,* fantastyczny pagórek *świętej Julii*, oraz wielki łańcuch gór Andów. Przebywamy zaraz gwałtowny potok *Corruhé* i rzekę *Quiquihué;* następnie przechodzimy przez wysokie pagórki *Chimehuin,* a stamtąd wygodnemi drogami docieramy do głębokiej doliny *Colloncurá*, ujechawszy za ten czas blizko dziesięć mil amerykańskich.

Nasza przeprawa udała nam się widocznie zbyt szczęśliwie, nagle bowiem zerwała się straszna burza, która swym deszczem ulewnym dała się dobrze we znaki nam, a szczególnie biednym żołnierzom, zmoczywszy ich do suchej nitki właśnie wtenczas, gdy dla uniknienia niepożądanej kąpieli starali się rozbić namioty nad brzegiem rzeki. Aby się osuszyć i nie zmarznąć od zimna, zapalili wielki ogień i przy nim spędzili całą noc. Na szczęście my znaleźliśmy dla siebie przytyłek w domu p. Karola Ahlefelda, Niemca, administratora obszernych włości p. Franciszka Uriburu. Jego szczodra gościnność przyniosła wielką ulgę księdzu biskupowi, który przy zejściu z pagórków *Chi-*

**

mehuin z powodu zimna i deszczu nabawił się kaszlu, dreszczu i febry.

O świcie przychodzi porucznik Brunetta z oddziałem żołnierzy, w celu towarzyszenia księdzu biskupowi i misyonarzom w przeprawie na drugą stronę rzeki. Przebywamy ją w łodzi, żołnierze zaś czynią to samo jedni na małych tratwach, a drudzy na wozach lub koniach. Wysiadłszy, rozłączamy się na nowo z naszymi przyjaciółmi: oni idą z biegiem rzeki, my natomiast zapuszczamy się w głąb doliny *Lululey* (wielki grzmot). W dali widnieje piękny pagórek w kształcie wspaniałej kopuły, z boku której wytryska strumyk, który szemrząc po cudnych i rozkosznych łąkach, ginie w końcu w rzece *Colloncurá*.

Na wyniosłem wzgórzu, w cieniu lasu wiekowych jabłoni, wznosi się dom p. Dominika Delhagaray, poczciwego staruszka, Francuza z pochodzenia. X. biskup obrał ten dom za środowisko i punkt oparcia dla misyi, jaką zamyślał urządzić dla mieszkańców doliny Colloncurá i ziem przyległych. Pan Delhagaray i jego rodzina szczęśliwi, iż mogli mieć w gościnie wikaryusza apostolskiego Patagonii, ofiarowali mu najlepsze swoje stancye na sypialnię, salę do przyjęć i kaplicę. Odprawiano w niej codziennie cztery Msze św., głoszono słowo Boże i wykładano katechizm Indyanom, dla wyuczenia ich główniejszych prawd naszej Wiary św.

Uprzejme obejście i miłość X. biskupa sprawiły, iż nie tylko dali się ochrzcić i wybierzmować wszyscy Indyanie, i że pobłogosławiono ich małżeństwa, lecz że także wyspowiadali się i przyjęli Komunię św. nieliczni wierni, żyjący w onej okolicy. Między nimi widzieliśmy również naszego staruszka z rodziną. Indyanie nie wiedząc w jaki sposób mogliby najlepiej okazać nam swoją wdzięczność za doznane dobrodziejstwa, przychodzili składać nam w podarunku co mieli najlepszego, to jest bądź owieczkę, bądź też baranka dla osieroconych chłopców indyjskich naszego domu w *Junin*.

W miarę jak się oddalamy od *Colluncurá*, odsuwamy się również od Kordylierów, podziwiając cudne krajobrazy, spadziste zejścia i przepyszne łąki doliny *Limay*, jakie się z owych szczytów oku przedstawiają. Drogi brzydkie i niebezpieczne już się skończyły i jedziemy dalej spokojnie i szybko wśród *pampy* (równiny). Na nieszczęście niebo pokryło się czarnemi chmurami i, gnana gwałtownym wichrem, zaskoczyła nas druga straszna burza.

Zamieszanie i przestrach sprowadziły nas ze szlaku, atoli z pomocą pewnego Indyanina, idącego tędy przypadkiem, odnaleźliśmy go na nowo. Ponieważ chcieliśmy koniecznie ujść przed ulewą, pędziliśmy na oślep sami nie wiedząc gdzie i znów zmyliliśmy drogę. Na domiar złego, gdyśmy już ujechali daleko, konie, zmęczone, stanęły dęba i ani rusz dalej... A jednak trzeba nam było znaleźć sobie jakieś miejsce na odpoczynek, gdyż noc nastała zupełna, a prócz tego zaczął padać grad. X. Milanesio zatem, zawsze śmiały i odważny, zawrócił na drogę, którą przebyliśmy, by zobaczyć, czy czasem nie było gdzie na uboczu jakiej lepianki lub szałasu, lecz zgubił się ponownie i tego wieczora nie ujrzeliśmy go już wcale. Ostatecznie jeden z żołnierzy przebrnąwszy przez błota i strumyki, ujrzał w dali jakiś domek. Był to kramik pewnej rodziny włoskiej, której najstarszy syn otrzymał wychowanie w naszem kollegium w *La Plata*. Przyjęto nas tam z wielką dobrotliwością. Na orzeźwienie podano nam wyborny napitek i zapalono w kuchni wielki ogień, abyśmy mogli wysuszyć przemokłe ubranie. Przygotowano nam również dobrą wieczerzę... i trochę słomy z owczemi skórami na nocleg.

Następnego poranku, jak zwykle po burzy, niebo było piękne i pogodne, mogliśmy więc spokojnie dojechać do drugiego przystanku tej naszej wycieczki, t. j. do Sañicò. Po Mszy św. (a była to właśnie niedziela), wypowiedziano stosowne kazanie i uwiadomiono przytem ludność, że po południu odbędzie się bierzmowanie, lecz tylko dzieci, ponieważ dorośli powinni się przysposobić tak do tego jak i do innych Sakramentów wysłuchaniem odpowiednich nauk. Tutaj jednakże nasze prace nie osiągnęły dobrego wyniku dla wielu powodów, o których lepiej nie wspominać; widząc przeto, iż próżnemi były wszelkie nasze napomnienia, wyjechaliśmy zaraz kierując się ku *Pichipicùnleufú*.

Kamień zwany Piedra Pintada. — Misya. — Ofiara rzeki Laguna Honda. — W Pantanito.

Po drodze natrafiliśmy na pole tak obszerne i piękne, że zdaje się naprawdę wybranem przez Opatrzność na to, by się stać ziemią błogosławioną. Znajduje się tam również kamień nader rzadki i szczególny: ma on rozmiary, wysokość i kształt wielkiego stołu. Część dolna jest barwy purpurowej; górna natomiast ma wygląd biały i to tak delikatny i błyszczący, że zwraca na siebie uwagę wszystkich i otrzymała nazwę: *La Piedra Pintada.* Nie mogło nam się doprawdy nadarzyć miejsce lepsze i bardziej romantyczne, nadające się w sam raz do wypoczynku. Wiatr i słońce chciały nam także tu dokuczyć, ale gęste krze *cortaderas* uchroniły nas od wszelkiej przykrości.

Niedługo potem posuwamy się dalej ku górze *Colorado,* a stąd ku *Cañada Grande*, pięknej równinie, w środku której znajduje się wielkie ługowisko, znane pod nazwą *Pampa.* Punkt o północy byliśmy przy *Piedra del Aguila.* Jestto ogromny głaz o kilku wierzchołkach, z których najwyższy ma kształt latającego orła. W żyznej dolinie i przez skaliste góry przechodzi nowa linia telegraficzna, która kończy się u sławnego jeziora *Nahuel-Huapi.* Jest zbudowana dobrze i silnie, i na pewno będzie się mogła oprzeć bądź to gwałtownym burzom, bądź też wielkim wylewom rzeki *Limay.*

Przed zachodem słońca docieramy do *Pichipicunleufu* (mała rzeka północna), gdzie doznajemy miłego przyjęcia od braci Canero, właścicieli kilku domów i kwitnących posiadłości. Swym wpływem i powagą osiągnął X. biskup to, że wspomniani właściciele łącznie z licznymi — zależnymi od nich ludźmi — zadośćuczynili swym obowiązkom religijnym w ciągu dwudniowego trwania misyi. Za ten czas wybierzmował również wszystkich chłopców i dziewczęta z miejscowości okolicznych. Podczas gdy misyonarze kazali i uczyli katechizmu ludność chrześcijańską, X. Milanesio obcował z Indyanami, przysposabiając ich do przyjęcia śś. Sakramentów chrztu, bierzmowania, Ciała i Krwi Pańskiej i uświęcając rodziny małżeństwem katolickiem.

Zakończywszy tę krótką, lecz pocieszającą misyę, odjeżdżamy z *Pichipicunleufu* do *Pantanito*, odległego stąd o dziewięć mil (amerykańskich). Ujechawszy porządny kawał drogi, przedstawia się ponownie naszym oczom malownicza dolina rzeki *Limay* właśnie w tem miejscu, gdzie taż rzeka wyszedłszy z swego łożyska (zamkniętego między dwoma głębokimi parowami), płynie wspaniale poprzez zielone równiny, muskając swemi falami niezliczoną ilość rozkosznych wysepek. Hen daleko, w kształcie niepodobnej do zdobycia fortecy, widnieją wąwozy *Sierra del Tigre,* następnie zaś (posuwając się ciągle naprzód) nad brzegiem rzeki *Laguna Honda* jeden z nas napotyka w gęstych krzach dwa groby, ozdobione znakiem nadziei i chwały, t. j. krzyżem; jeden z nich wydawał się usypany świeżo. — Niechaj Bóg udzieli wieczny odpoczynek obydwu nieszczęśliwym tamże pogrzebanym!

Późno wieczorem przybywamy do *Pantanito,* ślicznej doliny długiej dziewięć mil, w środku której toczy swe wody rzeka *Limay.* Znajdujemy tam oszańcowanych dwustupięćdziesięciu żołnierzy z *San Martin de los Andes,* którzy witają nas z wielkim szacunkiem i niemniejszą przyjemnością. Poczciwy pan porucznik Brunetta każe natychmiast przygotować dla nas kolacyę, a jednocześnie nakazuje kilku żołnierzom, by pokryli ceratą wóz, mający służyć za sypialnię dla X. biskupa. Atoli zauważyliśmy, iż tak porucznik jak i jego żołnierze byli smutni, a to dlatego, że grób, który świeżo został usypany nad brzegiem rzeki *Laguna Honda*, mieścił w sobie zwłoki pewnego żołnierza, który poprzedniej nocy wpadł niepostrzeżenie do owej głębokiej i zdradzieckiej wody. Próżnemi były bohaterskie wysiłki oficerów i reszty żołnierzy by go ocalić: nieszczęśliwy padł ofiarą swej nieroztropności!...

Na odgłos trąbki wzywającej żołnierzy do spoczynku i milczenia, także my, równie jak oni, pokładliśmy się na trawie, mając za poduszki końskie siodła. Spaliśmy smacznie całą noc. Dźwięk trąb zbudził nas przy pierwszych promykach zorzy i w kika minut potem szykowaliśmy się do dalszej podróży.

W kierunku Alarcon. — Msza św. żałobna. — Mała misya. — W Confluencia. — Przybycie do Roca. — Zakończenie.

Podziękowawszy oficerom i żołnierzom za

ich grzeczność i dobroć, kierujemy się ku *Alarcon*. Droga, ogólnie biorąc, jest dobra, z wyjątkiem niektórych miejsc piasczystych, znajdujących się na płaskowzgórzach okolicy *Manzano*. Posuwamy się wciąż wzdłuż brzegów rzeki *Limay*, zatrzymując się od czasu do czasu na chwilkę dla napicia się jej przezroczystej wody, która dla swych właściwości leczniczych jest dla żołądka cennym balsamem. Dlatego to Indyanie nazwali tę rzekę *Limay*, co oznacza: *woda czysta*, zdrowa.

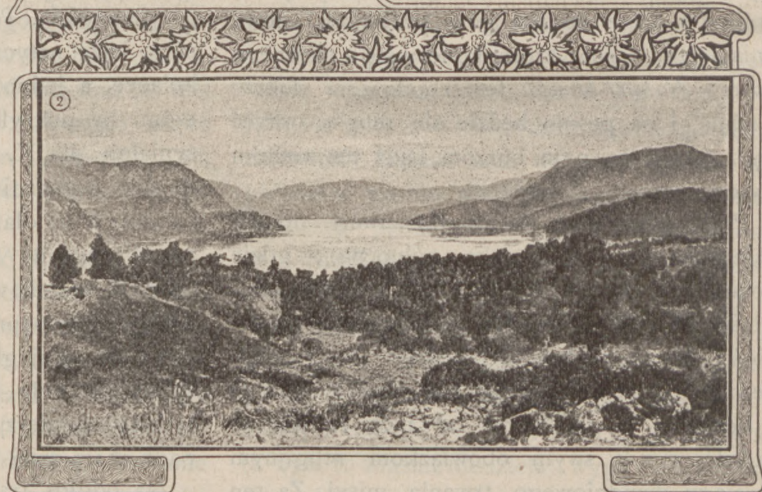
Na jednej z puszcz nasz przewodnik zmylił drogę i po ścieżce pełnej niebezpieczeństw zaprowadził nas na brzeg strasznej przepaści. Zmieniwszy natychmiast kierunek, natrafiliśmy na właściwe przejście, zrobione przez żołnierzy stojących załogą w Kordylierach.

Zanim się dojedzie do *Alarcon*, trzeba przebyć dawne łożysko rzeki *Picúnleufú*, wyschłe zupełnie, ponieważ w ostatnich latach jej wody utworzyły sobie dalej na północ trzy nowe odnogi, wpadające do rzeki *Limay*. Brzegi rzeki *Picúnleufú* (długiej 350 kilometrów) zaludnione są przez czczepy Indyan i kilkanaście rodzin chrześcijańskich. Są to ziemie rządowe, stąd mieszkańcy żyją sobie na nich spokojnie, niema tam bowiem panów, którzyby ich mogli wyzyskiwać lub wygnać z zajętego zagona. Ach, gdyby tak naprawdę rząd ulitował się nad tymi biedakami i udzielił im na własność ziemie, zlewane przez nich potem nader obfitym!.....

O zachodzie słońca przybyliśmy do *Alarcon* i zamieszkaliśmy w domu pana Fernandez. Miejscowość ta leży w połowie drogi między *Roca* a *Junin de los Andes*. W czasie zdobycia Patagonii (1879-80) była małą forteczką; Indyanie zabili tu kaprala Alarcon i od niego to otrzymała swą nazwę.

Na misyę zeszło się kilka rodzin chrześcijańskich a resztę indyjskich, rozrzuconych po całej okolicy. Za ten czas dogonili nas również dzielni żołnierze z *San Martin de los Andes*; pan Brunetta, stojący niewzruszenie przy wierze odziedziczonej po przodkach, naśladując pobożnego i walecznego dowódcę Judę Machabeusza, zebrał między swymi żołnierzami skromną jałmużnę, za którą kazał odprawić żałobną Mszę św. za duszę ich towarzysza, który zginął w nurtach rzeki *Laguna Honda*. Celebrował X. biskup, otoczony przez oficerów i żołnierzy: korzystając z tej sposobności, wypowiedział do nich stosowną przemowę, w której wyjaśnił znaczenie słów: *Estote parati* z Ewangelii. Siew Boży nie padł z pewnością na grunt niepłodny, mowa bowiem X. biskupa wzruszyła wszystkich do głębi.





Patagonia. — (1) Lodowiec po stronie północnej góry Lanin. — (2) Jezioro *Lacar*.

Chcieliśmy się zatrzymać nieco dłużej w *Alarcon*, ponieważ atoli spostrzegliśmy, iż dom w którym mieszkaliśmy, był czemś w rodzaju oberży (co niezgadzało się z naszem ubóstwem), namyśliliśmy się więc inaczej. Przez cały dzień podróżowaliśmy wśród dolin i pagórków, ciągnących się nieprzerwanie wzdłuż rzeki *Limay*. Noc spędziliśmy na jej lewym brzegu i to w miejscu, które dla licznych wżłobień i ław piasczystych zostało przez Indyan nazwane *Chochon*, to jest, *archipelag*. Jedynem zabudowaniem jakie tamże zoczyliśmy, była licha szopa, która posłużyła nam za pałac. Kolacyę spożyliśmy na sposób Indyan (składała się ona z kawałka mięsa przypieczonego na ogniu), poczem odmówiwszy jak zwykle różaniec, każdy z nas starał się wyszukać sobie jakiś kącik do spania. X. biskup usadowił się w miejscu zabezpieczonem od wichru, inni zaś wsparli się na siodłach mułów i posnęli!...

Przed świtem byliśmy na nogach dla przygotowania ołtarza przenośnego. Była to właśnie uroczystość Opieki św. Józefa, dlatego czterech kapłanów-misyonarzy odprawiło Mszę św. Zaraz potem pojechaliśmy dalej przez puszczę *Chocon*, mającą ośm mil długości. O jedenastej w nocy nasza karawana zatrzymała się w *Arroyito*, w domu rodziny Guerrero, która z wielką skrzętnością przygotowała nam obiad i kolacyę zarazem. Pani domu czuła się bardzo szczęśliwą, iż mogła ugościć u siebie X. biskupa Cagliero, którego swego czasu poznała w *Patagones* i przedstawiła mu swoich synów, którzy wszyscy są byłymi wychowankami naszego kollegium w Rio Negro (w Patagonii). Wielką przyjemność sprawiła Jego Ekscellencyi wiadomość, że służąca tejże pani, była-wychowanica Sióstr Maryi Wspomożycielki, uczyła co niedzielę katechizmu dzieci miejscowe i okoliczne.

W godzinę potem mogliśmy podjąć dalszą podróż aż do rzeki *Laguna del Toro*, nad której brzegiem spędziliśmy resztę nocy.

Step *(pampa)*, który od *Arroyito* ciągnie się aż do *Roca*, otrzymał nazwę *La Regione del Vento* (okolica wiatrów) i to całkiem słusznie, gdyż Eol panuje tam zawsze jak jaki król despotyczny i absolutny. Naprawdę dał się nieźle we znaki także i nam i siekł nas niemiłosiernie dzień i noc. Musieliśmy posuwać się naprzód wśród kłębów kurzu tak gęstych i czarnych, iż nie widzieliśmy nawet drogi przed sobą: z tego to powodu nasz wóz uderzył o gróby pień i się wywrócił: dzięki Bogu atoli nie przydarzyło się przy tem nikomu z nas żadne nieszczęście. W blizkości Rio Negro spotkaliśmy kilku chrześcijan, którzy pozdrowili z szacunkiem ukochanego Pasterza i poprosili go o błogosławieństwo.

W miejscu zwanem *Confluencia* (zlewają się tu bowiem dwie wielkie rzeki *Limay* i *Neuquén* i tworzą rzekę Rio Negro), oczekiwała nas miła niespodzianka. Przybyli tu na powitanie X. biskupa: pan Mallea, pułkownik 7go pułku kawaleryi, rezydującego w *Chos-Malal*; pułkownik Gras Martin, naczelnik wojsk na terrytoryum południowem; kapitan i oficerowie 2go pułku jazdy, załogującego w *Las Lajas*; pan Karol Ahlefeld, jeden z najbogatszych *estancieros* (posiedzicieli) okręgu *Colloncurá*; wielu żołnierzy należących do różnych korpusów armii, oraz 250ciu szeregowców z obozowiska *San Martín de los Andes*. Była to chwila nader wzruszająca, żywy obraz przemawiający do serca, opatrznościowe spotkanie wszystkich przyjaciół X. biskupa; jednem słowem był to prawdziwy zjazd naczelników sił zbrojnych, pilnujących granic Patagonii, którzy przybyli do *Rio Negro* oddać księdzu biskupowi wizytę, jaką on złożył im był w *Neuquén*.

I tu skończyła się nasza uciążliwa podróż, odbywana przez 182 dni z rzędu to na wozie, to konno, wzdłuż niezmiernych i majestatycznych Kordylierów. Powiedziałem: skończyła się nasza podróż odbywana na wozie lub konno, ponieważ postęp i cywilizacya postępują szybkim krokiem także w Patagonii... i w *Confluencia* mogliśmy skorzystać z nowej i ważnej kolei, która z *Bahia Blanca* zostanie niezadługo przedłużoną aż do jeziora *Nahuel-Huapi*, a stamtąd do Chili.

Rozłączywszy się z naszymi drogimi przyjaciółmi, wsiedliśmy do wagonu w towarzystwie pana pułkownika Juliusza Mallea. Przedmiotem wielkiego podziwu był dla nas most na rzece *Neuquén*, długi 350 metrów, arcydzieło inżyniera Grac'a, które unieśmiertelni jego imię. Za pomocą tego mostu angielskie

towarzystwo kolei południowych rzeczypospolitej argentyńskiej zamierza połączyć z sobą terrytorya *Rio Negro*, *Neuquên* i *Chubût*, w celu nawiązania stosunków handlowych z poblizką rzplitą chilijską. Po godzinie rozkosznej jazdy stanęliśmy w mieście *Roca* i udaliśmy się zaraz do zakładu naszej misyi św. Michała.

Najprzew. X. biskup miał słuszne prawo przynajmniej do krótkiego wypoczynku; atoli troska o dobro dusz nie zważa na zmęczenie. Postanowił przeto urządzić natychmiast ćwiczenia duchowne najpierw dla wychowanków stałych i dochodzących naszego kollegium, następnie dla wychowanic zakładu Sióstr Maryi Wspomożycielki, a w końcu dla ludności parafialnej.

A teraz streszczając ogólnikowo ważną wizytę Pasterską a zarazem śmiałą wycieczkę apostolską, odbytą tego roku przez Najprzew. X. biskupa Cagliero do terrytoryum *Neuquên*, powiem, iż przebiegliśmy całe to terrytoryum oraz jego deltę (trójkąt) w miejscach najszerszych, to jest: 130 mil (amerykańskich) z *Roca* do samej kończyny północnej w *Tricau-Malal*, okrążywszy wpierw brzegi i pagórki rzeki *Rio Neuquên;* 140 mil z *Malbarco* do kończyny południowej w *San Martin de los Andes*, obszedłszy góry Kordyliery, przebywszy wielkie płaskowzgórza i przeszedłszy wbród nieskończoną ilość rzek i strumyków; drugich 130 mil przechodząc przez doliny i łąki, ciągnące się wzdłuż rzeki *Limay*, aż do powrotu do *Roca*.

Z tego wynika, że nasza wycieczka apostolska trwała sześć miesięcy, w ciągu których przebiegliśmy 2.000 kilometrów, nie poniósłszy przy tem żadnych ciężkich strat ani nieszczęść, dzięki widocznej pomocy Bożej i macierzyńskiej opiece Maryi Wspomożycielki.

Zliczając teraz owoce duchowne, zebrane podczas tej wizyty Pasterskiej i na misyach poprzednich, urządzonych na terrytoryum *Neuquên*, otrzymamy następujący wynik: udzielono razem 9825 chrztów, 8161 bierzmowań, pobłogosławiono 2014 związków małżeńskich i wykomunikowano 54756 osób. *Soli Deo honor et gloria!*— samemu Bogu niechaj będzie cześć i chwała! — a nasze najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim przezacnym Pomocnikom i czcigodnym Pomocnicom salezyańskim, którzy swemi hojnemi jałmużnami wspierają i potrzymują nasze misye w Patagonii.

(Koniec).

X. Beraldi.

Rio Grande do Sul (Brazylia).

(List kl. Augusta Filippi).

Bagé, dnia 25go marca 1904 r.

Najukochańszy Księże Rua!

Z upoważnienia naszego czcigodnego Inspektora, X. Józefa Gamba, donoszę Waszej Wielebności o misyi, jaką X. Józef Kopczyński, profesor w salezyańskim zakładzie Leona XIII. w Rio Grande, odprawił dla polskich wychodźców w osadzie *São Feliciano* (św. Felicyana).

Już od dłuższego czasu Polacy zamieszkujący wspomnianą osadę nalegali i prosili usilnie, byśmy urządzili dla nich przynajmniej kilkodniową misyę. W końcu X. Józef postanowił uczynić zadość ich słusznemu życzeniu. Gdy przeto nadeszły wakacye (w ciągu roku szkolnego bowiem dla rozlicznych naszych zajęć nie mogliśmy się ruszyć z kollegium), pojechaliśmy odwiedzić owych poczciwych katolików, tak bardzo pragnących usłyszeć misyonarza, przemawiającego do nich w ich pięknym języku ojczystym. Pociąg idący z *Rio Grande* do *Pelotas* pędził szybko i przebiegł w dwóch godzinach niezmierną przestrzeń, pokrytą miejscami żółtym — spalonym od słońca piaskiem, miejscami zaś porosłą delikatną trawą, zjadaną chciwie przez liczne stada bydła i koni. W *Pelotas* oczekiwał nas woźnica wysłany z osady św. Felicyana, który po trzech dniach dość uciążliwej podróży zawiózł nas na miejsce przeznaczenia. Podróżowaliśmy jak Arabi na pustyni, błąkając się po owych nieprzejrzanych płaszczyznach, jedynie tu i ówdzie pokrytych nielicznemi, lecz zato rozłożystemi drzewami, w cieniu których odpoczywały stada na wpół

dzikich buchai, należących do właścicieli fazend. Na trzęsawiskach pasły się obojętne i nieustraszone strusie. Z nadejściem nocy natrafiliśmy na strumyk, którego wodą zagasiliśmy pragnienie, palące nas i konie. Przez trzy noce za łóżko służyły nam owcze skóry, na których spaliśmy na wzór misyonarzy, w czem, mówiąc prawdę, doznawaliśmy niemałej rozkoszy.

O zmierzchu trzeciego dnia dostrzegliśmy hen na widnokręgu grupę jeźdźców, w których, gdy się dostatecznie przybliżyli, poznaliśmy dwunastu Polaków, jadących nam naprzeciw. Na ich widok ucieszyliśmy się niezmiernie i nabraliśmy nowej otuchy. Zaledwieśmy się z sobą zrównali, owi jeźdźcy jakby na komendę zeskoczyli w okamgnieniu z koni, padli do nóg księdza Józefa i zaczęli go prosić o błogosławieństwo. Wyrazili mu przytem swoją radość i wdzięczność, iż raczył wreszcie wybrać się do nich i opowiedzieli o przygotowaniach, jakie na jego przyjęcie poczyniono w osadzie. Reszta podróży trwała jeszcze aż do godziny czwartej dnia następnego.

Jeden z konnych wyprzedził nas naprzód, by jak echo trąbki wojennej zawiadomić niecierpliwie nas wyczekujących mieszkańców osady o naszem blizkiem przybyciu. Ach, co za szał radości i uniesienia zapanował między nimi, gdy nas ujrzeli! Wystrzały z rusznic i moździerzy, majestatyczny dźwięk dzwonów, wspaniała gra kapeli i radosne okrzyki powitania długo, bardzo długo rozlegały się wokoło, napełniając podziwem i zachwytem tych, którzy, jak na przykład ja, coś podobnego po raz pierwszy w życiu widzieli i słyszeli. Doprawdy mało gdzie kapłani katoliccy doznają od ludności tak miłego i serdecznego przyjęcia, jakiego doznał od swych rodaków i obcych X. Józef Kopczyński w osadzie św. Felicyana. Gościnę dano nam w pięknie chorągiewkami przystrojonym domu pana prezesa komitetu, zajmującego się naszem przyjęciem. Tam podejmowano X. Józefa z oznakami wielkiej czci i głębokiego uszanowania tak ze strony owej zacnej rodziny, jako też ze strony znaczniejszych osadników. Wniesiono również kilka toastów, wysławiając w nich przybyłego kapłana, jego niezłomną stałość w wierze, gorliwość o dobro dusz, miłość dla swych ziomków, oraz inne piękne przymioty.

Tego samego dnia rozpoczęliśmy misyę. X. Kopczyński, zawsze niestrudzony i gorliwy, od świtu aż do późnej nocy przesiadywał codziennie w konfesyonale, oblężony formalnie przez niezliczony tłum ludu, który przychodził do spowiedzi nawet z najodleglejszych zakątków osady. Regularnie o wpół do dwunastej odprawiała się Msza św., a po niej następowało kazanie misyjne. Do Stołu Pańskiego przystąpiło ogółem ośmset osób, ze skupieniem i nabożeństwem właściwem ludowi polskiemu. Prócz tego przeszło dziewięćdziesięciu chłopców i dziewcząt przyjęło po raz pierwszy Komunię św., po poprzedniem należytem przysposobieniu do tego wzniosłego aktu. Wieczorem miała miejsce procesya przy nader licznym udziale osadników, po niej zaś następowało błogosławieństwo i katechizacya dla Polaków po polsku, a dla Brazylijczyków po portugalsku. Również chorzy i starcy zostali odwiedzeni przez kapłana i przyjęli Sakramenta św., co sprawiło im radość niezmierną.

W końcu wypada zaznaczyć, iż dobro jakie zdziałał X. Józef Kopczyński w ciągu piętnastodniowej misyi, jest ogromne i należy się spodziewać, że przyniesie trwałe owoce. Dzień przed naszym odjazdem poświęcono nowy, kosztowny sztandar Najsłodszego Serca Jezusowego, który przywieźliśmy z sobą z *Rio Grande.*

Niniejszy krótki opis błogiej w skutki wycieczki misyjnej X. Józefa Kopczyńskiego nie byłby atoli zupełny, gdybyśmy na tem miejscu nie wyrazili naszego uznania panu przewodniczącemu komitetu *(Festeiro)* za starania jakie poczynił w tym celu, by misya wypadła uroczyście i wspaniale pod każdym względem, oraz by w tym czasie nie zaszedł żaden niemiły ani nieszczęśliwy wypadek. Dwudziestego lutego zakończyliśmy misyę uroczystą Mszą św. i nieszporami, przy końcu których pożegnaliśmy się z zacnymi mieszkańcami osady São Feliciano, którzy płakali z rozrzewnienia i nie chcieli nas puścić od siebie.

Przeszło stu jeźdźców pięknie wystrojonych towarzyszyło nam przez cały dzień i spędziło z nami noc pod gołem niebem nad brzegiem

rzeki *Subtil.* Nad wieczorem zaczął padać ulewny deszcz, chcieliśmy więc znaleźć sobie jakie schronisko lub przynajmniej zapalić ogień, ale napróżno. Ostatecznie czyniąc — jak się to zwykle mówi — z potrzeby cnotę, rozłożyliśmy na ziemi owcze skóry i układliśmy się na nich do snu. Jakże atoli można było zasnąć, skoro woda lała się na nas jak z rynny? Po kilku jednakże godzinach ulewa ustała i Morfeusz wziął nas zaraz łaskawie w swe objęcia. Nad ranem przebudziliśmy się głodni, osłabieni, a niektórzy nawet na wpół chorzy. Ponieważ atoli nie tu było miejsce na chorowanie, zaczęliśmy dodawać sobie nawzajem odwagi i wyczekiwać z upragnieniem zorzy porannej. Dzięki Bogu ukazała się w całym blasku swej piękności, zapowiadając śliczny dzionek. Promienie słoneczne w miarę jak się wzmagały, ożywiały nasze odrętwiałe członki i osuszały na nas mokrą odzież. Nadeszła wreszcie bolesna chwila rozstania się z naszymi dotychczasowymi towarzyszami: ciężko nam było odłączyć się od nich, a jednak musieliśmy się poddać tej konieczności. X. Kopczyński przeto udzielił im kapłańskiego błogosławieństwa, oni zaś wystrzelili kilka razy na wiwat, poczem zawrócili z powrotem do osady, a my pojechaliśmy dalej z sercem smutnem i tęsknem.

Dałby Bóg, najczcigodniejszy Ojcze, by biedni, lecz zato gorliwi księża tego zakładu mogli w przyszłości odbyć inne misye, ze skutkiem równie pomyślnym jak w osadzie św. Felicyana.

A teraz całuję drogiemu Ojcu ręce i proszę Go o błogosławieństwo dla zakładu Leona XIII. w *Rio Grande*, dla zacnych i poczciwych Polaków i Brazylijczyków z osady św. Felicyana (São Feliciano), oraz dla tego, który jest i pozostanie zawsze

Jego wdzięcznym synem w Chrystusie
KL. AUGUST FILIPPI.

Wiadomości potoczne.

Europa.

TURYN. — Uroczyste obchody na cześć Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. — Zeszłego roku, w niezapomniany dzień koronacyi Matki Boskiej, wydawało nam się, że już nigdy nie zdołanoby wzniecić w pobożnych sercach czcicieli Maryi tyle uniesienia i świętego zapału, co wówczas, ale teraz śmiało możemy twierdzić, iż doroczne święto Maryi Wspomożycielki zacznie odtąd przybierać znamię jeszcze bardziej uroczyste. Przekonał nas o tem najmocniej tegoroczny przebieg wspomnianej uroczystości, oraz okoliczności jakie jej towarzyszyły. Słowa powyższe nasuwa nam może wrażenie, jakieśmy stąd odnieśli, zapewniamy jednakże naszych Czytelników, że w podanych niżej zapiskach niema żadnej przesady.

Dnia **23go kwietnia** rozpoczął się, jak już donosiliśmy, miesiąc N. P. Maryi Wspomożycielki. W każde święto poszczególne *chóry* turyńskich zakładów salezyańskich, t. j. z kaplicy świątecznej na Valdocco, ze Szkół Apostolskich w Martinetto, z Seminaryum Misyi Zagranicznych w Valsalice, z zakładu św. Jana Ewangelisty, do których przyłączył się *chór* Najsłodszego Serca Maryi, a w końcu dwa z naszego Oratoryum św. Franciszka, szły z sobą w zawody w oddawaniu czci ukoronowanej Wspomożycielce podczas uroczystych Mszy św., którym towarzyszył śpiew ściśle liturgiczny.

X. Alojzy Bilieni, Salezyanin, codziennie rano i wieczorem głosił z zapałem i skutkiem słowo Boże licznym wiernym, którzy też w pokaźnej liczbie przystępowali do Stołu Pańskiego. Niezawodnie wieść o bardzo wielkiej łasce, udzielonej przez Maryę Wspomożycielkę pewnej chorej zakonnicy, wzmogła w wielu ducha ufności i modlitwy.

Z rozpoczęciem się nowenny, to znaczy od **15go maja**, podwoiła się liczba pobożnych słuchaczy, oraz ich skupienie w przystępowaniu do Sakra-

mentów spowiedzi i Komunii św.: stąd właśnie można już było przewidzieć, jak świetny wynik miałaby nadchodząca uroczystość.

O zmierzchu dnia **16go maja** dzwony świątyni zaczęły dźwięczeć wesoło nie tylko w celu zachęcenia wiernych do wzięcia udziału w nabożeństwie, lecz także dla przypomnienia, iż jutro upływała pierwsza rocznica papieskiej koronacyi cudownego obrazu. Istotnie liczne powozy już od kilku godzin zaczęły zajeżdżać przed świątynię, zwożąc dostojne rodziny, które pomieszane z tłumem przesuwały się pod wspaniałem sklepieniem kościoła dla dostąpienia szczególnego odpustu, nadanego przez nieodżałowanego Papieża Leona XIII.

Na drugi dzień trwał dalej bez przerwy ten wzruszający napływ ludu. Przeszło tysiąc osób przyjęło Komunię św. Wśród ogólnego skupienia słychać było jedynie szept modlitwy oraz ciche, z głębi serca pochodzące westchnienia. O siódmej rano przybył Najprzew. X. Jan Bertagna, tytularny arcybiskup Klaudyopola, dla odprawienia Mszy św. przy ołtarzu Maryi Wspomożycielki. Po skończeniu tejże, Jego Ekscellencya poprzedzony przez kler udał się do chóru i tam w obecności Najprzew. X. Michała Rua, X. Józefa Bertello, oraz innych główniejszych naszych przełożonych odkrył bronzową płytę, umieszczoną u podstawy wspaniałego marmurowego obramowania, zamykającego obraz Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Odnośny napis, ułożony przez czcigodnego X. profesora Cerruti'ego, jest następujący:

Ob memoriam faustissimi diei XVI Kal. Junias An. MCMIII quo nomine atque auctoritate Leonis XIII Pont. Max. Augustinus Richelmy Card. Arch. Taurinensium multis adstantibus episcopis adclamantibus universis aurea corona redimivit imaginem Virginis Christ. Adjut.— Hunc titulum laeti gratique exstare voluimus.

Dyrektor Oratoryum św. Franciszka Salezego, X. Secondo Marchisio, odczytawszy napis wyraźnym i donośnym głosem, zanucił pieśń: *Noi siam figli di Maria!* Podczas gdy jej melodye rozlegały się dźwięcznie wokoło, pewien kleryk, który od ośmiu miesięcy postradał był głos zupełnie z powodu paraliżu, jakim zostały tknięte jego żyły głosowe, w jednej chwili odzyskał głos czysty i silny i złączył swój śpiew ze śpiewem reszty pobożnych. Wieczorem Najprzew. X. biskup Bertagna raczył osobiście udzielić pontyfikalnie błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. Wieść o cudownej łasce, udzielonej przez Matkę Boską Wspomożycielkę w chwili odkrycia tablicy pamiątkowej w pierwszą rocznicę Jej koronacyi, rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście i przynęciła jeszcze więcej pobożnych do świątyni.



Perù. — Wychowankowie zakładu salezyańskiego w Limie.

Naprawdę w Zielone Świątki, **22go maja**, napływ Turyńczyków do kościoła Maryi Wspomożycielki był istotnie nadzwyczajny. Funkcye zostały zaszczycone obecnością Jego Ekscellencyi Najprzew. X. biskupa Alojzego Spandre, sufragana J. Em. X. kardynała-arcybiskupa, który nie tylko asystował pontyfikalnie na Mszy św. śpiewanej, lecz raczył również pontyfikować na nieszporach i odprawić nabożeństwo wieczorne.

W wigilię święta Matki Boskiej Wspom., **23go maja**, Najprzew. X. biskup-sufragan powrócił do świątyni dla odprawienia Mszy św. wspólnej, i wypowiedział przy tej sposobności do naszych wychowanków bardzo rzewną przemowę. Za ten czas z różnych dworców turyńskich zaczęli się kierować ku świątyni liczni pielgrzymi, przybyli z Ligurii, Piemontu, Lombardyi i prowincyi weneckiej. Z powodu wielu piel-

grzymek pociągi z Medyolanu opóźniały się o więcej niż godzinę.

Kościół Matki Boskiej wnet został zapełniony po same brzegi. Jego wnętrze, całe obite czerwonym adamaszkiem, zdobnym w srebrne kwiaty, robiło na obecnych czarujące wrażenie. Więcej atoli niż to, wprawiała dusze w zachwyt okazałość z jaką odprawiano nabożeństwo oraz śpiew, który mu towarzyszył. Nic też dziwnego, iż wielu płakało z radości i świętego uniesienia. W ten sposób wśród wielkiego wzruszenia jednych, żywego zainteresowania się drugich i słodkiej radości wszystkich na widok wspaniale oświetlonej świątyni na zewnątrz, zeszedł wieczór wigilii, najzupełniej godnej uroczystości dnia następnego.

Jakoż oczekiwana przez tysiące miłujących serc zaświtała wreszcie jutrzenka dnia **24go maja**, *uroczystości Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych.* Do pielgrzymów przybyłych w wilię, w ciągu nocy przyłączyli się inni o wiele liczniejsi, a do nich znów jeszcze inni, tak, że chociaż dla ogółu nie był to właściwie dzień świąteczny, mimo to w kościele i na przyległym placu roiło się od ludzkich głów. Kościół Matki Boskiej otworzono około godziny 3ciej rano, a Msze św. zaczęto odprawiać już o godz. drugiej. Pomimo tej przezorności załatwiono się z niemi zaledwie w południe, chociaż z tej okazyi wystawiono w chórze prowizorycznie cztery nowe ołtarze i zwłaszcza w godzinach porannych celebrowano przy wszystkich jednocześnie. Co najmniej sto Mszy św. odprawiło się w ów dzień w świątyni Maryi Wspomożycielki.

O godzinie siódmej celebrował Jego Eminencya X. kardynał-arcybiskup, który zwrócił się do wychowanków Oratoryum z wymownem i stosownem napomnieniem, zapraszając ich, by okazali swe uczucie ku Maryi Wspomożycielce praktykując miłość braterską i ćwicząc się w pobożności. O dziesiątej pontyfikował Najprzew. X. biskup Józef Gamba. Mowę okolicznościową wygłosił kaznodzieja miesiąca Maryańskiego: *o chwale Maryi Wspomożycielki* w każdym czasie, a szczególnie w drugiej połowie wieku dziewiętnastego. Wykonanie mszy mistrza Ravanello było doskonałe; świetna zaś antyfona mistrza Dogliani'ego *Corona aurea*, zrobiła na wielu takie samo miłe wrażenie, jak podczas zeszłorocznej koronacyi.

Punktem kulminacyjnym tych chwalebnych tryumfów niebieskiej Królowej była procesya urządzona po nieszporach, na których pontyfikował Najprzew. X. biskup z Biella. Więcej niż czterdzieści sodalicyi ze sztandarami, jak niemniej liczne duchowieństwo poprzedzało wspaniałą statuę Maryi Wspomożycielki, która wsparta na kosztownym tronie i ukoronowana temi samemi koronami, któremi *z własnego popędu* ozdobił Jej skronie Jego Eminencya Najprzew. X. kardynał Richelmy tego samego dnia, w którym *z upoważnienia papieskiego* ukoronował Jej cudowny obraz umieszczony nad wielkim ołtarzem, przeszła majestatycznie i z twarzą uśmiechniętą między dwowa rzędami cisnącego się tłumu przez ulice Cottolengo, Corso Principe Oddone i Regina Margherita. Tuż przed posągiem Matki Boskiej postępował w szatach pontyfikalnych Najprzew. X. biskup z Biella, zamykali zaś pochód liczni przedstawiciele stowarzyszeń katolickich ze sztandarami. Z okien i balkonów zwieszały się girlandy i obicia. Całość przedstawiała się bardzo okazale i była prawdziwym tryumfem dla N. P. Maryi Wspomożycielki.

Zaledwie posąg Matki Boskiej wniesiono z powrotem do kościoła, w jednej chwili oświecono jego fasadę tysiąc trzystu lampkami elektrycznemi, a Najprzew. X. kardynał Richelmy wszedł do prezbyteryum dla udzielenia błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. Podczas gdy na chórze śpiewano *Tantum Ergo*, lud zalegający plac przed kościołem śpiewał z swej strony litanię do Matki Boskiej. Jego Eminencya udzieliwszy błogosławieństwa od ołtarza, postąpił z Przenajśw. Sakramentem aż do głównej bramy świątyni i stąd pobłogosławił trzykrotnie zebranemu tłumowi, który odpowiedział nato hucznemi oklaskami, jak to jest w zwyczaju w tych stronach.

Kończymy te proste zapiski zapewniając naszych Czytelników, iż podczas wesołych a zarazem uroczystych świąt Najśw. Wspomożycielki Wiernych modliliśmy się nie tylko o zwycięstwo Wiary św. nad panującym obecnie przewrotem, lecz że pamiętaliśmy także o każdym z nich, jak nas tego nauczył ś. p. X. Bosko. Niechaj Najśw. Panna wysłucha naszych modlitw i błogosławi Ojcu św., Kościołowi katolickiemu, naszym dobrodziejom, oraz wszystkim ludziom wogóle.

Ameryka.

LIMA (Perù). — **Wystawa prac salezyańskich szkół zawodowych.** — Rok szkolny 1903 został zakończony w naszym zakładzie w Perù małą, ale zato genialną wystawą. Do jej dobrego wyniku przyczyniła się wielce obecność dyrektorów salezyańskich kollegiów z Arequipa, La Paz i Sucre. Oni to przywieźli z sobą kilka najlepszych prac, wykonanych w pracowniach będących pod ich zarządem, które złączone z pracami wystawionemi przez dom limański, utworzyły piękną całość, świadczącą chlubnie o postępie uczynionym w krótkim czasie przez dzieło salezyańskie w inspektorii Perù i Boliwii.

Otwarcie wystawy nastąpiło z możebnie największą okazałością 25go grudnia z. r. w obecności Najprzewielebniejszego Delegata Apostolskiego, Monsignora Alexandra Bavona, pełnomocnych ministrów Włoch i Hiszpanii, różnych senatorów i deputatów, oraz pokaźnej liczby znakomitych osobistości. Trudno wypowiedzieć, jak bardzo podobała się wszystkim ta wystawa! Mówiły o niej z upodobaniem główniejsze dzienniki stolicy i wiele potrzebaby miejsca nato, by podać chociażby tylko w streszczeniu wszystkie artykuły zachęty i pochwały, jakie ogłaszały pod adresem XX. dyrektorów tych domów, które w niej wzięły udział. Ograniczymy się tu przeto na przytoczeniu kilku zdań jednego z wspomnianych czasopism.

«... Wystawa dzieli się na cztery oddziały, które obejmują następujące miasta: Limę, Arequipę, La Paz i Sucre: oprócz wyrobów mechaniki i różnych rzemiosł, jak np. stolarstwa, kowalstwa, szewstwa, krawiectwa i drukarstwa, które wszystkie mają wspólny przedmiot, można tam podziwiać prace

jeszcze bardziej doskonałe. I tak w oddziale Arequipy znaczne są płody rolnicze i dzieła malarskie, a w oddziale La Paz prace snycerskie — do czego dodać należy fornirowanie drzewem różnego koloru — i oprawy introligatorskie. W tymże samym oddziale oglądaliśmy przyrząd do robienia śrub jakiejbądź wielkości, wykonany nader przemyślnie i praktycznie. W oddziale Limy zwracały na siebe uwagę prace drukarskie, kaligraficzne i szewskie, w ostatnim zaś obejmującym Sucre, wzbudzały ogólny podziw prace hebanowe, orzechowe i t. d.

« Wiele z tych prac mogłoby śmiało figurować na pierwszorzędnych wystawach przemysłowych ; na wszystkich istotnie można było dostrzedz znamię geniuszu salezyańskiego, oddanego do rozporządzenia młodemu narodowi ; nie trzeba bowiem zapominać, iż głównem zadaniem dzieła salezyańskiego jest wychowywanie ludności najbardziej wydziedziczonej z fortuny i najwięcej opuszczonej przez władze rządowe ».



Perù. — Wystawa prac salezyańskich szkół zawodowych w Limie.

Łatwo można sobie wyobrazić, jak święte współzawodnictwo zaczęło się między domami tej inspektoryi od czasu wystawy, a to jedynie w tym celu, by sztuki i rzemiosła kwitły w nich coraz to bardziej. Stąd naturalnie wyniknie jeszcze większa korzyść dla dzieł X. Bosko. Naprawdę mieszkańcy główniejszych miast rzplitych Perù i Boliwii dopraszają się usilnie, by pootwierano w nich zakłady salezyańskie. Niedawno zaledwie ukończono rokowania względem założenia naszego kollegium w miejscowości Cuzco, a kongres (sejm) uchwalił już ładną sumkę na ten cel. Marya Wspomożycielka, nasza dobra Matka, niechaj błogosławi nam nadal i sprawi, byśmy coraz bardziej mogli rozszerzać Jej cześć razem z imieniem i dobroczynnem dziełem naszego ukochanego Ojca.

BAGÈ (Stan Rio Grande. — Brazylia). — **Otworzenie nowego zakładu salezyańskiego.** — Bagé jestto mieścina, leżąca w Stanie Rio Grande w Brazylii. Pod względem kościelnym zależy od X. biskupa w Porto Alegre, którego dyecezya obejmuje cały Stan *Rio Grande do Sul*, nieco mniejszy od Włoch i liczący milion mieszkańców. XX. Salezyanie, przeznaczeni do założenia kollegium w Bagé, przybyli do Rio Grande 14go lutego, skąd po dwóch dniach wyruszyli do Bagé. Niepodobna opisać serdecznego przyjęcia, zgotowanego im przez miejscowego proboszcza X. kanonika Bittencourt, przez jego wikaryusza X. Marquez, oraz przez grono panów, tworzących komitet budowy zakładu. Ponieważ dom, mający służyć tymczasowo za kollegium, nie był jeszcze w zupełnym porządku, nasi współbracia gościli przez dwa tygodnie u księdza proboszcza, który okazywał im na każdym kroku wszelkie możliwe względy. W dniu 2. marca postanowiono objąć zarząd kollegium. Sam wikaryusz generalny, jako prezydent komisyi, wysłał odnośne zaproszenia do władz i do znaczniejszych osobistości ; nie potrzeba też było pożądać udziału tychże ani liczniejszego, ani bardziej wyborowego, tak tłumnie się stawili. Po poświęceniu kaplicy i domu Najprzew. X. wikaryusz odprawił Mszę św., podczas której kilku z naszych śpiewało wyborowe pieśni z towarzyszeniem orkiestry. Przy tej sposobności X. kan. Bittencourt wygłosił po ewangelii podniosłe kazanie, które wzruszyło wszystkich słuchaczy.

X. Inspektor domów salezyańskich w Urugwaju, który towarzyszył naszym współbraciom, podziękował owym panom zato, co zdziałali dotąd dla domu salezyańskiego w Bagé i zachęcił ich jednocześnie, aby także w przyszłości wspierali go moralnie i materyalnie : jedynie bowiem tym sposobem synowie X. Bosko, którzy do nich zawitali, będą tamże mogli spełnić to dobro, jakie drudzy ich bracia czynią już od dawna po innych miastach Brazylii.



ŁASKI
Najśw. Maryi Panny
Wsp. Wiernych



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Nie płacz już dziecino, choć cię pali ból,
Marya twa Matka, pod płaszcz Jej się wtul;
Ona ci uzdrowi wszystkie rany twe,
Nie płaczże, dziecino, nie płaczże już nie!
Nie, nie! Nie, nie! bo Matka twa
Zawsze dla swych dzieci czułe serce ma.
Pewnie cię przyciska ciężar twoich win,
Biegnij więc do Matki jako dobry syn;
Nie próżno grzeszników ucieczką się zwie,
Nie płaczże, dziecino, nie płaczże już nie!
Nie, nie! Nie, nie! bo Matka twa
Zawsze dla swych dzieci czułe serce ma.
Może cię odepchnął ten niewdzięczny świat,
Wróć się do Maryi a nie doznasz strat.
Marya wyleje na cię skarby Swe,
Nie płaczże, dziecino, nie płaczże już nie!
Nie, nie! Nie, nie! bo Matka twa
Zawsze dla swych dzieci czułe serce ma.

Głos wdzięczności.

Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, składam publiczne dzięki za otrzymanie za Jej przyczyną bardzo wielkiej łaski duchownej. Nie umiem mojej wdzięczności wyrazić słowami, ani też zachęcić innych (tak, jakby to było mojem życzeniem) do tego, by nic zważając na swą niegodność, z całą ufnością uciekali się w wszelkich potrzebach do Tej, *co nikogo nie opuszcza i nikiem nie gardzi*, i co zawsze jest gotową wysłuchać tych, którzy proszą szczerze i wytrwale. Ona to jest światłem ciemnych, zdrowiem chorych, bogactwem ubogich, oraz Opiekunką i Matką miłościwą najnieszczęśliwszych ze wszystkich, t. j. grzeszników. Niechaj Jej cześć i chwała rozbrzmiewa zawsze w ustach Jej sług i we wszystkich zakątkach ziemi.

Na cele salezyańskie załączam 2 złr. Żałuję bardzo, żem tego dotąd nigdy nie czyniła i nie wspierała choć drobnymi datkami instytucyi tak godnej ze wszech miar i miłej Bogu, jak zakład Wielebnych Ojców. Pragnę więc naprawić dotychczasowe moje niedbalstwo i pamiętać na przyszłość o ,,*Oświęcimiu*.''

Czernica (Galicya).

Wanda Haczewska.

(Przypisek redakcyi). — Taż sama osoba napisała nam wkrótce potem na odcinku przekazu pocztowego następujące wymowne słowa: « Dziwnie pomyślnie idą mi moje sprawy. — Widocznie nie jest żadnym uszczerbkiem, lecz owszem wielce korzystnem posyłać na cele salezyańskie ».

***

Wybawienie z kłopotu.

W ubiegłym roku zostałem oskarżony przed sądem zato, że jako rewizor mięsa zezwoliłem na sprzedaż poćwiartowanego wołu, który z powodu tłustej paszy padł od wzdęcia. Znawcy kodeksu karnego oświadczyli mi, iż co najmniej nie miną mnie trzy miesiące więzienia za przekroczenie paragrafu o środkach spożywczych.

Wiadomość ta zmartwiła bardzo mnie i całą moją rodzinę. Żona moja atoli nie upadając na duchu, doradziła mi, bym miasto do obrońców ziemskich, uciekł się do naszej niebieskiej Adwokatki, Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, a z pewnością sprawę wygram. Niebawem przekonałem się, że miała najzupełniejszą słuszność. Gdy bowiem zamówiłem Mszę św. i nowennę, mającą się odprawić przez wychowanków oświęcimskich na moją intencyę przed obrazem N. B. Wspomożycielki, tak zaraz — jakby za dotknięciem czarodziejskiej różczki — ni stąd ni

zowąd cofnięto wytoczone mi śledztwo i pozostawiono mnie w spokoju.

Składam więc na tem miejscu serdeczne podziękowanie Najśw. Wspomożycielce Wiernych za doznaną pomoc i dufam, iż także i w przyszłości nie odmówi mi Swej opieki.

Ostrowy baranowskie (Galicya), dnia 25go marca 1904 r.

Mateusz Z.

*
* *

Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, składam wraz z moją rodziną najszczersze dzięki Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce za łaskę, jakiej doznaliśmy, a którą w razie otrzymania obiecałem ogłosić w Wiadomościach Salezyańskich. Sprawa miała się w sposób następujący:

Przez szereg lat prześladowany byłem z niezrozumiałych dla mnie powodów przez moją zwierzchnią władzę, a w końcu starano się także pozbawić mnie kawałka chleba na starość. Wszelkie zażalenia, jakie z tego powodu wnosiłem, nie odnosiły żadnego skutku; ba, nie raczono mi na nie nawet odpowiedzieć. Na domiar złego zaczęli ode mnie stronić również ci, na których pomoc i radę liczyłem. W tej krytycznej chwili postanowiłem udać się o pomoc i ratunek do N. M. P. Wspomożycielki i poprosiłem WW. XX. Salezyanów w Oświęcimiu o odprawienie na moją intencyę nowenny. Równocześnie posłałem na potrzeby zakładu małą ofiarę i przyrzekłem nadesłać jeszcze inny datek, w razie gdybym został wysłuchany. Istotnie pomoc Najśw. Wspomożycielki sprawiła, że usiłowania moich nieprzyjaciół spełzły na niczem i żem przy tej sposobności osiągnął to, o co już od dawna prosiłem, a czego przez siedm lat stale mi odmawiano.

Cześć niech będzie zato Matce Najśw., Jej bowiem pośrednictwo wybawiło mnie wraz z rodziną od nieuniknionej nędzy na stare lata.

Datek, który ślubowałem złożyć, posyłam w załączeniu i ofiaruję go na odbudowanie kościoła ku czci Najśw. M. P. Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu.

N..... (Galicya).

Antoni K.

*
* *

Podziękowanie Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych.

Swego czasu ślubowałem ogłosić publiczne podziękowanie w *Wiadomościach Salezyańskich*, jeżeli Matka Boska udzieli mi Swej pomocy w naukach. Otóż z sercem przepełnionem najgłębszą wdzięcznością wyznaję, iż stało się według mego życzenia, co zniewala mnie do wykonania uczynionego ślubu. Niechaj Ci przeto będą stokrotne dzięki, o najmiłościwsza Stolico mądrości, zato, że okazałaś się dla mnie tak bardzo łaskawą.

Przesyłam trzy marki na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i proszę Matki Najświętszej o dalszą pomoc i opiekę dla mnie i dla całej rodziny.

Toruń (Prusy Zachodnie), dnia 28go marca 1904 r.

Franciszek Cz.

*
* *

Wywiązując się z uczynionego ślubu, publicznie dziękuję Najśw. Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za Jej łaskawą pomoc przy zdawaniu egzaminu. Polecam się zarazem i nadal Jej łasce i opiece w mej sierocej doli.

Solawa (Galicya), dnia 8go marca 1904 r.

Marya Jaworowska.

*
* *

Uiszczam się z danej obietnicy i zasyłam małą ofiarę na Mszę św., dziękując Najsł. Sercu Jezusowemu i Boskiej Jego Matce, Maryi Wspomożycielce, za łaskawą pomoc i wybawienie mnie z iście rozpaczliwego położenia. Jestem przekonana, iż również w przyszłości Matka Najśw. nie odmówi mi Swej opieki i błogosławieństwa. Proszę powyższe podziękowanie umieścić w ,,*Wiadomościach Salezyańskich*.''

Kostrzyn (W. Ks. Poznańskie), dnia 25go marca 1904 r.

M. Mikietyńska.

*
* *

Dobroć Maryi Wspomożycielki.

Przez długi czas dzieci moje żyły między sobą w niezgodzie, co dla mnie było wielce smutnem, a dla drugich zgorszeniem. Kilkakrotnie usiłowałam prośbami i łzami pogodzić je wzajemnie, lecz moje zabiegi w tym względzie zawsze były daremne. Wyczytawszy w ,,Wiadomościach Salezyańskich'' o tylu i tak rozmaitych łaskach, udzielanych bezustannie przez Najśw. Maryę Pannę Wspomożycielkę tym, którzy się do Niej z wiarą i ufnością uciekają, postanowiłam także i ja poprosić Ją, by raczyła pocieszyć mię w mem zmartwieniu i zdziałać Swą potęgą to, czego moje prośby i błagania nie były zdolne dokazać. Otóż Marya, którą słusznie nazywamy Wspomożeniem Wiernych i Pocieszycielką strapionych, wejrzała łaskawem okiem na moje łzy i przemieniła mój smutek w wesele. Naprawdę, po ponownej próbie doprowadzenia do jakiegoś porozumienia, dzieci moje pogodziły się najzupełniej i obecnie żyją z sobą w tak miłej zgodzie, jakby między niemi nigdy nic nie było zaszło.

Wdzięczna Pannie Najśw. za tę tak wielką łaskę, zasyłam ofiarę na Mszę św. dziękczynną przed Jej cudownym obrazem i upraszam o umieszczenie mego listu w ,,czasopiśmie salezyańskiem."

Ułazów (Galicya), dnia 23go marca 1904 r.

Zofia W.

***

Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, dziękuję z całego serca za otrzymane dotychczas łaski i polecam nadal Jej cudownej opiece siebie, moją rodzinę i moje potrzeby. Załączam 10 koron, które przyobiecałam posłać, jeżeliby moje prośby zostały wysłuchane, co się też stało istotnie.

Ułazów (Galicya), dnia 23go marca 1904 r.

Anna Kulig.

***

Z głębi serca i duszy dziękuję Matce Boskiej Wspomożycielce za przychylenie się do mych trzech próśb, na których wysłuchaniu bardzo mi zależało. I tak dwie osoby, pogrążone w wielkim smutku, zostały pocieszone, trzecia zaś, t. j. Siostra Sylwestra, po ośmiu latach umysłowej choroby odzyskała zupełne zdrowie. Proszę więc bardzo umieścić tę wielką łaskę w ,,*Wiadomościach Salezyańskich*."

Przemyśl (Galicya).

S. Izydora P., Benedyktynka.

***

Uzdrowienie chorych, módl się za nami.

Składając najserdeczniejsze i najpokorniejsze dzięki Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, za uzdrowienie mej chorej siostry, proszę o odprawienie Mszy św. dziękczynnej, na którą przesyłam cztery korony. Upraszam przytem o zamieszczenie mego podziękowania w *Wiadomościach Salezyańskich*.

Trembowla (Galicya), dnia 12go marca 1904.

Zofia Olpińska.

***

Publicznie dziękuję Najśw. Pannie Maryi Wspomożycielce za bardzo wielką łaskę otrzymaną. — Przez dwa lata cierpiałam na niebezpieczną chorobę wewnętrzną, która w końcu przybrała groźne rozmiary. Szukałam wprawdzie porady u różnych lekarzy, którzy przepisywali mi rozmaite środki lecznicze, ale okazywały się one zupełnie bezskuteczne. Widząc, że miasto lepiej było ze mną coraz to gorzej, zaniechałam lekarstw i poczęłam na moją intencyę odprawiać nowennę do M. B. Wspomożycielki, ufna, że Ona — jako Lekarka chorych — raczy mnie uzdrowić. W rzeczywistości po ukończeniu wspomnianje nowenny uczułam się znacznie lepiej, a następnie (nie ustawając w odprawianiu dalszych nowenn), odzyskałam powoli dawniejsze zdrowie i siły. Chcąc się więc choć w części odwdzięczyć Najśw. Wspomożycielce za Jej wielką dobroć dla mnie, posyłam małą ofiarę na cele Zgromadzenia salezyańskiego, które Ona szczególniejszą otacza troską i opieką.

Brynica (Górny Śląsk).

Ewa Rudolf.

***

Przejęta głęboką wdzięcznością ku Najświętszej Maryi Pannie za doznaną łaskę uzdrowienia mnie z ciężkiej choroby, składam Jej na tem miejscu moje najszczersze podziękowanie i posyłam pięć koron na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. Jednocześnie polecam się dalszej opiece tejże Matki Najświętszej.

Gwoździec (Galicya), 9. I. 1904.

Adolfina Rosołowa.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Piotr Andrzejewski, *Jurkowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Julia Blaszkiewicz, *Wieszowa* (Górny Sląsk); Mikołaj Faszczewski, *Uhrynów Dolny* (Galicya); Konstanty Modlich, *Zabrze* (Górny Śląsk); St. Zawiliński, *Brzeziny* (Galicya); Bogumiła Donimirska, *Wysokawieś* (Prusy Zachodnie); Franciszek Szczygieł, *Błażowa* (Galicya); J. Kawczyński, *Krzywiń* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Tomasz Gołąbiewski, *Szamotuły* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Ludwik Pietrosiński, *Starypan* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Wojciech Kotz, *Nowe Budkowice* (Górny Śląsk); K. Chojnacki, Poznań; Józef Kalmerowski, *Bieńkówka* (Prusy Zachodnie); Jan Urbański, *Wielkie Chrzypsko* (W. Ks. Poznańskie).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.

ŻYWOT

X. biskupa Alojzego Lasagni

Misyonarza Salezyańskiego.



(Ciąg dalszy).

„Zawsze pamiętać będę,“ pisze ks. Cerruti, „pewien wieczór wrześniowy z roku 1876. Przechadzałem się po wewnętrznem podwórzu dawnego kollegium w Lanzo, kiedy nagle spostrzegłem zbliżającego się ku mnie ks. Lasagnę z twarzą zmienioną od cierpienia i zalaną łzami. „Cóż ci jest?“ pytam. — „Wracam, odrzekł mi, od ks. Bosko, który mi proponuje, abym jechał do Ameryki na dyrektora nowego kollegium w Villa Colon. Gdy zacząłem stawiać trudności i czynić niektóre uwagi, oświadczył, że mnie nigdy do tego zmuszać nie będzie, ale że mi zostawia 24 godziny czasu do namysłu, poczem mam wrócić, aby mu dać ostateczną odpowiedź. Na miłość Boską proszę cię, mówił dalej ks. Lasagna, zatrzymaj mnie przy sobie, drogi mój kierowniku i broń mojej strony wobec ks. Bosko. Czuję tak wielką niechęć do opuszczenia Alassio, moich uczni i mojego kraju! Gotów jestem podjąć się wykładów w pierwszej klasie elementarnej, byle tylko zostać z tobą w Alassio; zresztą zanadło jestem młody i niedoświadczony, aby objąć i godnie piastować urząd dyrektora.“ — „Słuchaj, drogi mój przyjacielu, odrzekłem mu na to. Bóg jeden wie, jak bardzo twego wyjazdu do Ameryki żałować będę ja, jako też całe kollegium w Alassio, w którem tyle dobrego zdziałałeś. Lecz ani ty, ani ja nie zaznamy spokoju, jeżeli w tej chwili nie stłumimy głosu wzajemnego przywiązania i jeżeli w tym ważnym momencie nie spełnimy naszego obowiązku. Nie czuję się na siłach, aby bronić twej sprawy: sumienieby mi to wyrzucało. Bo jeżeli ks. Bosko wyjawił ci ten zamiar, musi mieć do tego słuszne powody, może jakiś cel ukryty i źle byłoby mu się sprzeciwiać. Radzę ci zatem w ten sposób sobie postąpić: wróć jeszcze do ks. Bosko, przedstaw mu trudności, jakie się tobie nasuwają, twoją niechęć, twoją walkę wewnętrzną, a następnie zdaj się zupełnie na jego wolę; niechaj on rozstrzygnie według swego zdania na większą chwałę Bożą i pożytek twej duszy.“ Nazajutrz przyszedł do mnie ks. Lasagna spokojny i zrezygnowany: „Uczyniłem, jak mi radziłeś, powiedział. Ks. Bosko zaś wysłuchawszy wszystkiego, zawyrokował: *A więc przygotuj się do wyjazdu!* i tak też uczynię bezzwłocznie.“

Fakt ten stwierdza niezawodnie skuteczność łaski Bożej i potężną energię woli ludzkiej. Ks. Lasagna utrzymywał, że od tej chwili nie miał już najmniejszej wątpliwości ani niepokoju co do swojego powołania na misyonarza. Nieraz swym współbraciom opowiadał o tej pamiętnej walce z samym sobą na dowód tego, że najpewniejszą jest droga posłuszeństwa i że ks. Bosko, jako prawdziwy ojciec, umiał w potrzebie być nie tylko łagodnym ale i bardzo stanowczym.

Trzy lata później, t. j. 3. kwietnia 1880, ks. Lasagna opisując śmierć jednej z Sióstr Wspomożycielki Wiernych, anielskiej Siostry Wirginii Magon, wspomina o sobie w następujących słowach: „Kiedy otrzymałem rozkaz wyjazdu na misye, myślałem o mojem słabowitem zdrowiu i mówiłem do siebie z żalem: „Czemuż skazany jestem na to, aby umrzeć w samotności, bez żadnej pociechy, tak daleko od mojego dobrego ojca ks. Bosko, od ukochanego przybytku Najświętszej Wspomożycielki Wiernych?“ A jednakże nie tylko że nie umarłem, ale pomimo częstego niedomagania mam wszelką nadzieję, iż długo jeszcze będę mógł pracować na większą chwałę Bożą. Nadto przekonałem się, że Wspomożycielka Wiernych jest Matką najtroskliwszą, czuwa nad nami całe życie i czuwać będzie w godzinę śmierci naszej, jakby nam chciała wynagrodzić poświęcenie, jakie uczyniliśmy, opuszczając naszą ojczyznę, aby w tych dalekich krainach rozszerzać cześć i miłość Jej

Boskiego Syna. Któżby nie zazdrościł śmierci Siostrze Wirginii? Któżby nie pragnął tak szczęśliwego zgonu? Jestem także synem Najświętszej Wspomożycielki i ks. Bosko i skoro nadejdzie ostatnia moja godzina, mam także prawo spodziewać się, iż umrę spokojnie w objęciach Jezusa i Maryi.“

Rozdział XV.

Pożegnanie matki. — Podarunek opiekuna. — Niepokój o zdrowie. — Podróż do Rzymu. — U stóp Piusa IX. — Dzień 12ty listopada 1876 r. — Przemowa ks. Bosko. — Wyjazd.

Szybko zbliżał się dzień, w którym drugi oddział misyonarzy salezyańskich wyruszyć miał do Ameryki. Wszyscy zajęci byli przygotowaniem do podróży i na gwałt uczyli się języka hiszpańskiego, ażeby, stanąwszy na miejscu przeznaczenia, módz się przynajmniej jako tako porozumieć, zasięgnąć koniecznych informacyi i zaopatrzyć w to wszystko, co jest do życia potrzebne. Zapał ich do pracy misyjnej zamiast stygnąć, wzmagał się z dniem każdym. Jedyny ks. Lasagna, pomimo że życie swoje ofiarował Bogu i niezłomnie postanowił wyjechać, czuł się bardzo przygnębionym, gdyż nurtowało w nim wewnętrzne cierpienie. Wezwano najlepszych lekarzy turyńskich, którzy pielęgnowali go jak najtroskliwiej, ale niestety z małym skutkiem. W tem przykrem położeniu wielu mniemało, iż było okrucieństwem nie do darowania wystawiać młodego księdza tak bardzo zdolnego a zdrowia tak słabego na trudy całomiesięcznej podróży. ,,A jeśli nawet dopłynie do Ameryki, mówiono, jakże się będzie mógł zabrać do uciążliwej pracy, jaka go tam czeka? Czy tam będzie u jego boku zdolny lekarz, któryby potrafił to cenne życie przedłużyć? — Tak oto mówili ci, którzy się nie znali na rzeczach Bożych i których wzrok daleko nie sięgał. Innego jednak zdania był ks. Bosko, chociaż miał serce prawdziwie ojcowskie i bynajmniej nie lekceważył zdrowia swych synów. Kierował on się zapewne światłem odmiennem od tego, za którem idą przezorni tego świata i nie zmienił swojego rozporządzenia co do wyjazdu ks. Lasagni.

Tymczasem dzielny misyonarz, uczuwszy pewną ulgę, zapewnił księdza Bosko, iż spokojnie będzie się mógł puścić w drogę i zapragnął pożegnać się z kilku osobami, z któremi łączyły go węzły przyjaźni i wdzięczności. Udał się zatem do Montemagno i zawiadomił blizkich swoich o zmianie, jaka w jego życiu miała nastąpić. Dr. Rinetti powziął zamiar uczczenia przy tej sposobności młodego kapłana. Zaprosił więc na obiad wybitniejsze osobistości jako też głównych przyjaciół ks. Lasagni, i wśród objawów szczerego przywiązania złożył mu w podarunku kosztowny kielich. Zacny lekarz doznał wielkiego wzruszenia, rozłączając się z wychowankiem, umiał jednak zapanować nad sobą i głęboką swą boleść wyraził bardzo spokojnie. Przestrzegał zato ks. Lasagnę, aby szanował swoje zdrowie, radził mu powściągać zbytnią przedsiębiorczość i przy pożegnaniu uścisnął go serdecznie.

Największą czułość okazywał ks. Alojzy względem matki, którą przygnębiała niezmiernie myśl o blizkiem rozłączeniu się z synem. Ofiarował jej na pamiątkę obrazek Matki Boskiej Bolesnej i odezwał się przytem do niej w te słowa: ,,Droga moja matko! Wielką i bolesną masz spełnić ofiarę, ale mogę cię zapewnić, iż nie mniejsze poświęcenie i na mnie Pan Bóg za pośrednictwem przełożonych nakłada. Pragnę atoli spełnić je ochotnie i błagam cię, abyś i ty niczego dla Pana Boga nie żałowała. Proszę, abyś zechciała przyjąć jak dowód mojego przywiązania synowskiego wizerunek tej Matki, która także zmuszona była rozłączyć się ze swym ukochanym synem i właśnie dla boleści w onej chwili doznanej, nazwana została Królową Męczenników. Złącz twoją ofiarę z tą, którą Ona spełniła i dla miłości tej świętej Matki dozwól mi jechać tam, gdzie mnie posłuszeństwo wysyła. Modląc się przed tym obrazem, niezawodnie doznasz pociechy w strapieniu.“ Z dawnych przyjaciół i znajomych jeden prześcigał drugiego w objawach serdeczności dla ks. Alojzego, których on jednak postanowił uniknąć, skracając swój pobyt w stronach rodzinnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za pozwoleniem władzy duchownej—Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino—Drukarnia salezyańska. Turyn, 1904.

lucrandis injuncta sunt pietatis opera rite in Domino praestiterint. Auctoritate Nostra Apostolica concedimus. In contrarium facientibus non obstantibus quibuscumque. Praesentibus perpetuis futuris temporibus valituris. Volumus autem, ut praesentium litterarum transumptis seu exemplis etiam impressis, manu alicujus Notarii publici subscriptis, et sigillo Personae in Ecclesiastica dignitate constitutae munitis eadem prorsus adhibeatur fides, quae adhiberetur ipsis praesentibus si forent exhibitae vel ostensae.

Datum Romae apud S. Petrum sub Annulo Piscatoris die IX Maji MDCCCLXXVI. Pontificatus Nostri anno Trigesimo.

Loco sigilli.

Pro E. Card. **ASQUINIO.**
D. Jacobini, Substitutus.

TŁÓMACZENIE BREWE PAPIESKIEGO.

PIUS PAPIEŻ IX.

Ku wiecznej rzeczy pamięci.

Ponieważ, jak nam doniesiono, zawiązało się wedle praw kościelnych pobożno Stowarzyszenie wiernych pod nazwą Towarzystwa albo *Związku Pomocników salezyańskich*, którego członkowie prócz wielu i rozlicznych uczynków miłosiernych i pobożnych za szczególniejszy cel sobie obrali opieką otaczać młodzież ubogą i opuszczoną: pragnąc, ażeby Stowarzyszenie to coraz więcej wzrastało, ufni w miłosierdzie Boga Wszechmogącego i we władzę śś. Apostołów Piotra i Pawła, udzielamy wszystkim wiernym płci obojga, którzy się do tegoż Stowarzyszenia zapisali albo na przyszłość zapiszą, w godzinę ich śmierci *odpustu zupełnego*, jeżeli się ze skruchą wyspowiadają i do Stołu Pańskiego przystąpią; w razie zaś gdyby tego wykonać nie mogli, jeżeli ze skruchą doskonałą Najsłodszego Imienia Jezus ustami, a w razie niemożności przynajmniej sercem pobożnie wzywać będą i jeżeli śmierć z ręki Pana jako karę za grzech cierpliwie przyjmą.

Tymże członkom udzielamy również w miłosierdziu Bożem *odpustu zupełnego* i odpuszczenia wszystkich grzechów raz na miesiąc w dniu dowolnym, jeżeli szczerze za grzechy żałując ich się wyspowiadają i do Najświętszego Sakramentu Ołtarza w jakimkolwiek kościele albo w kaplicy publicznej przystąpią i jeżeli następnie tenże sam kościół albo kaplicę pobożnie nawiedzą i korne modły za zgodę panów chrześcijańskich, za wykorzenienie kacerstw, za nawrócenie grzeszników i za podwyższenie św. Matki Kościoła do Boga zaniosą. Odpust ten zupełny mogą ofiarować za dusze wiernych zmarłych, którzy w jedności z Bogiem pozostając z tego świata zeszli. Chcąc następnie zwyż wymienionym stowarzyszonym dać dowód szczególnej naszej łaskawości, nadajemy im wszystkie odpusty tak zupełne jako i cząstkowe, których Tercyarze zakonu św. Franciszka z Asyżu dostąpić mogą, a z władzy naszej Apostolskiej zezwalamy, ażeby we święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży *Zgromadzenia salezyańskiego* należycie i swobodnie uzyskać mogli wszystkich tych odpustów, jakich Tercyarze dostąpić mogą we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, jeżeli ściśle dopełnią w Panu wszystkich pobożnych uczynków, które do pozyskania onych odpustów są przepisane. Wszystko, coby się temu sprzeciwiało, nie będzie mieć żadnego znaczenia.

Niniejsze pismo ma mieć swą wagę na wieczne czasy. Chcemy również, aby kopiom niniejszego pisma, bądź pisanym, bądź też drukowanym, a w podpis własnoręczny jakiego notaryusza publicznego i pieczęć osoby, godność kościelną piastującej, zaopatrzonym, taką samą dawano wiarę, jakąby dano niniejszemu pismu, gdyby było przedłożone lub okazane.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 9 maja 1876, Papiestwa Naszego roku trzydziestego.

Miejsce pieczęci.

Za kardynała ASQUINI
Dominik Jacobini, zastępca.

WYKAZ ODPUSTÓW

nadanych Pomocnikom salezyańskim przez Papieża Piusa IX osobnem brewem z dnia 9 maja 1876.

1 *Odpust zupełny* i odpuszczenie wszystkich grzechów w główne święta Pana Naszego Jezusa Chrystusa, tj. w. dzień Bożego Narodzenia, Obrzezania Pańskiego, w święto Trzech Króli, na Wielkanoc, Wniebowstąpienie Pańskie, Zielone Świątki, Św. Trójcę i Boże Ciało.

2 Także sam odpust w święta Matki Boskiej, tj. w święto Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Ofiarowania, Zwiastowania, Nawiedzenia, Oczyszczenia i Wniebowzięcia Najświętszej Panny.

3. Toż samo w dzień każdego św. Apostoła, tj. św. Piotra i Pawła, św. Andrzeja, św. Jakóba większego, św. Jana, św. Filipa, św. Bartłomieja, św. Mateusza, św. Tomasza, św. Jakóba mniejszego, św. Szymona, św. Judy czyli Tadeusza, św. Macieja i św. Barnaby.

4. Również odpust zupełny i odpuszczenie wszystkich grzechów:
w święto katedry św. Piotra w Rzymie, przypadające na dzień 18 stycznia; w święto katedry św. Piotra w Antyochii dnia 22 lutego; św. Piotra w Okowach 1 sierpnia; św. Jana w Oleju 6 maja; w święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła 25 stycznia; na Wspomnienie św. Pawła Apostoła 30 czerwca.

5. W dzień św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Panny; w święto jego Opieki; w dzień św. Anny, św. Joachima, św. Franciszka Ksawerego, św. Alojzego Gonzagi, śś. Aniołów Stróżów, w dzień Wszystkich Świętych, w dzień zaduszny i w dzień po święcie św. Franciszka Salezego, jeżeli się ze skruchą wyspowiadają, Najświętszy Sakrament Ołtarza przyjmą, kościół jakikolwiek albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyę Ojca Św. się pomodlą.

6. Odpust zupełny w ostatni dzień ćwiczeń duchownych, jeżeli brali udział więcej, niż w połowie tychże.

7. Odpust 300 dniowy za każdy raz odmówienia ze skruszonem sercem: *Święta Maryo, Wspomożenie wiernych, módl się za nami!*

Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze cierpiące w czyscu.

Brewem zwyż wymienionem z dnia 9 maja 1876 r. Jego Świątobliwość udzieliła następujących odpustów:

8. Odpust zupełny w godzinę śmierci dla wszystkich Pomocników salezyańskich.

9. Odpust zupełny raz na miesiąc w dniu dowolnym po dobrze dopełnionej spowiedzi i Komunii św.

10 Wszystkie odpusty Tercyarzy św. Franciszka z Asyżu tak zupełne jak i cząstkowe. W ten sposób mogą Pomocnicy salezyańscy dostąpić odpustu zupełnego w tym dniu, w którym się zapiszą do Związku salezyańskiego [1]).

11. Dostępuje go również każdy Pomocnik w tym dniu, w którym kończy 25 letni albo 50 letni rok swego współpracownictwa.

12. Za każdy raz odmówienia oficyum za umarłych, siedmiu psalmów pokutnych, piętnastu graduałów za umarłych. Spowiednikom daje się władzę zamienienia tych uczynków pobożnych dla starców albo chorobą złożonych, którzyby ich dopełnić nie mogli.

13. Za odmówienie trzeciej części różańca Najśw. Panny Maryi przed Najświętszym Sakramentem, a w razie niemożności, przed obrazem lub rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego zyskać mogą odpust zupełny raz na dzień.

14. Dostąpić mogą wszystkich odpustów zupełnych i cząstkowych, przywiązanych do wszystkich bazylik, kościołów i miejsc świętych w Rzymie, Jerozolimie, Porcyunkuli i św. Jakóba w Komposteli, oraz odpustów wszystkich stacyi, oznaczonych w Mszale Rzymskim [2]).

---

[1]) Wykaz tych odpustów jest wiernie wyjęty z dziełka pod tytułem: *Reguła trzeciego zakonu św. Franciszka z Asyżu*, wydanego w Rzymie r. 1875 za pozwoleniem Mistrza św. Pałacu.

[2]) Objaśnienie tego nastąpi w osobnem dziełku, które wyjdzie nieco później.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).